Nr. 1. Styczeń 1903 Rok XXIII.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA i SKI.

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. – 4 sh. – 4 m. – 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) – 1 dol. – 10 milreisów.
Nr. pojedyńczy 45 centim. – 4 d. – 35 fen. – 20 ct. austr. – 10 ct. amer. – 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI PRZEDŚWITU

ulica Pijarska l. 3. I piętro, oficyna, Kraków (Krakau).

Redaktor przyjmuje interesentów w dnie powszednie od 11 do 12 rano.

Pisma partyjne i robotnicze:

Przedświt – miesięcznik. Kraków. Pijarska 3, I. Rocznie: 2 złr. 40 cent., 4 m., 5 fr. 1 dolar 4 sh.

Swiatło – dwumiesięcznik popularno-naukowy. Londyn. 67. Colworth Road, Leytonstone, N. E. Rocznie 1 złr. 20 ct. austr.. 2 m., 2 fr. 50 centim., 50 cent. amer. 2 sh.

Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny – miesięcznik. Londyn, jak wyżej. Rocznie: 60 cent austr., 1 m., 2 fr., 25 cent amer., 1 sh.

Gazeta Ludowa – dwumiesięcznik, dla pracującego ludu wiejskiego w zaborze rosyjskim. Londyn, jak wyżej. Rocznie 60 cent. austr., 1 marka, 1 fr., 25 cent. amer., 1 szyl.

Proletarysze Welt (Świat proletaryacki – po żydowsku) – kwartalnik. Londyn. Rocznie 80 c. austr., 1 m. 40 fen., 1 fr. 75 ct., 40 c. am., 1 sh. 4 d.

Robotnik, Górnik, Białostoczanin, Łodzianin, Wici, Arbajter (po żydowsku) w tajnej drukarni zaboru rosyjskiego oraz *Walka* wychodzą nieregularnie. Prenumerować z góry w Londynie można tylko Robotnika. Cena za 10 num.: 3 złr. 50 cent., 6 mar. 7 fr. 50 ct., 1 dol. 50 ct. am., 6 sh.

Naprzód – dziennik. Kraków, 15 Bracka. Austrya. Rocznie w Austryi 12 złr. Poza Austryą: 28 mar., 40 fr., 7 dol., 50 cent. am., 32 szyl.

Prawo Ludu – dwutygodnik. Kraków, 15 Bracka, Austrya. Rocznie: 1 złr., 2 m., 2 fr. 50 cent., 50 cent. amer., 2 sh.

Latarnia – miesięcznik. Kraków, 15 Bracka, Austrya. Rocznie: 50 cent. austr. 1 marka, 1 fr. 50 centim., 25 centów amer., 1 sh.

Idysze Folkscajtung (Żydowska gazeta ludowa – po żydowsku) – tygodnik. Lwów. H. Diamand, 17 Kraszewskiego. Rocznie: 1 złr. 30 cent., 3 m., 5 franków, 1 dol. amer. 4 szyl.

Kolejarz – dwutygodnik. Lwów, Szczepan Kurowski, 53A Grodecka, Austrya. Rocznie: 3 złr., 5 mar., 6 fr., 1 dol. 25 ct. amer., 5 szyl.

Ognisko – 3 razy na miesiąc – dla drukarzy. Lwów, J. Hubert, 8 Lindego. Austrya. Rocznie: 2 złr. 40 cent., 4 m., 5 fr., 1 dol. am., 4 szyl.

Gazeta Robotnicza. – 2 razy na tydz. Katowice (Kattowitz O/S), 46 Beatestrasse, Niemcy. Rocznie: 6 złr. 9 m., 60 fen., 12 fr., 2 dol. 50 ct. amer., 9 sh. 6 d.

Oświata – dwutygodnik. Poznań, W. Śremski, 3 Strzałowa, Niemcy. Rocz. 3 m.

Robotnik – tygodnik. Chicago, 692, Milwaukee Ave, Stany Zjedn. Półn. Ameryki. Rocznie: 3 złr. 75 cent., 6 m., 7 fr. 50 cent., 1 d. 50 cent., 6 szyl.

Archiwum Polskiej Partyi Socyalistycznej

poszukuje

Kolejarz, Kraków: Rok 1900 NNr 1 do 14 włącnie; r. 1901 Nr. 20 i 22; r. 1902 NNr. 4 do 12 włącznie.

Walka, Lwów: Rok 1902 NNr 2, 3, 5 i 6.

Równość, Morawska Ostrawa: Rok 1900 NNr 27 i 33; rok 1901 NNr 1 i 13.

Prawo Ludu, Kraków: Rok 1900 NNr 22 i 23; rok 1901 NNr 1, 2, 7, 8, oraz 20 do 24 włącznie.

Towarzysze! nie zapominajcie o archiwum partyjnem!

Nr. 1 Styczeń 1903 Rok XXIII.

PRZEDŚWIT

Po wyrokach częstochowskich.

Ostatni akt dramatu częstochowskiego skończony. Piotrkowski sąd okręgowy po wielodniowych rozprawach, po patetycznej mowie prokuratora, występującego tym razem w obronie „tolerancyi wyznaniowej i szczepowej“, po gorących przemówieniach adwokatów, przedstawiających wypadki na tle „uzasadnionej nienawiści ludu polskiego do pasożytniczego i wyzyskującego żywiołu żydowskiego“ — uczynił „sprawiedliwości“ zadość i skazał kilkudziesięciu ludzi na pozbawienie praw, roty aresztanckie, więzienie.

Jedynym zwycięzcą, jedynym prawdziwym tryumfatorem w tej sprawie jest rząd rosyjski. Jeszcze raz powiodło mu się wystąpić w roli rozjemczej, w roli wykonawcy sprawiedliwości wśród niezdolnych do gospodarzenia w swoim domu mieszkańców „kresowych“, jeszcze raz nadarzyła mu się sposobność reprezentowania idei humanitarności i tolerancyi, obrony uciśnionych na ziemiach polskich. Jeszcze jedno przybyło ogniwo do stuletniego przeszło łańcucha przewrotnej a mądrej polityki carskiej, rządzącej się hasłem „dziel i panuj“, podjudzającej wzajemnie przeciw sobie wyznania, narodowości, szczepy, aby je potem kulami. więzieniem i wygnaniem — godzić.

Sprawa ta atoli prócz ponownego ujawnienia chytrej polityki rządu nasuwa nam wskazania praktyczne, ważne dla naszej działalności bezpośredniej.

W pracy naszej nad uświadamianiem mas ludowych z dwoma groźnymi wrogami „wewnętrznymi“ musimy walczyć: z obojętnością, apatyą, pokorą mas oraz z fałszywymi, zgubnymi prądami, które ludzi, już z bezmyślnej śpiączki zbudzonych, na opaczne pędzą tory. Jednym z najniebezpieczniejszych takich prądów, odchylających potok świadomego ruchu ludowego od właściwego łożyska, jest antysemityzm wszelkich odcieni i rodzajów. Jeżeli szkodliwym on jest wszędzie, to u nas, wobec warunków specyalnych, szczególne przedstawia niebezpieczeństwa.

Nie należy uspakajać się frazesem, że nie biorą w nim udziału

świadomi robotnicy, że kieruje się nim ciemny motłoch — albowiem miarą znaczenia i siły naszej idei jest właśnie znoszenie ostrej linii demarkacyjnej między szeregami całkiem uświadomionych robotników a szeroką masą, jest przesiąkanie naszych haseł do jaknajszerszych warstw ludowych, jest przekształcanie tego, co reakcyoniści pogardliwie nazywają, „ulicą“, w śmiały, natchniony i szlachetny tłum rewolucyjny. I jeżeli pewna część ludności jest i zapewne zawsze będzie dla nas niedostępną — to działalnością naszą, to rozrostem naszych szeregów musimy jej odebrać możność występowania masowego z pozorami ruchu ludowego. Dzisiaj, niestety, tak jeszcze nie jest.

Dzieje naszego ruchu robotniczego nie jednego na to dostarczają przykładu. W roku 1892-im w Łodzi wspaniały, pierwotnie wyraźnie przeciwrządowy i przeciwfabrykancki ruch uliczny udało się zgrai złodziei i prowokatorów bałuckich, płatnych niewątpliwie przez rząd, przy pomocy ciemnych robotników, zanieczyścić i wykoszlawić zwróceniem go przeciwko sklepikarzom żydowskim. I ostatnio w Częstochowie, w tej samej Częstochowie, gdzie towarzyszom naszym mimo długiej i pod wieloma względami płodnej pracy nie powiodło się urządzić dotychczas poważniejszej manifestacyi majowej — wystarcza drobnego zajścia, by rozpętać antyżydowską burzę uliczną. I tłum, który nie znajduje dość świadomości i odwagi, by w dzień święta robotniczego wystąpić z protestem przeciw najsroższym swym wrogom, fabrykantom i rządowi carskiemu, oddaje trupy i więźniów w „bohaterskiej“ walce z pierzynami i szybami żydowskiemi.

Niestety, w społeczeństwie naszem antysemityzm nie jest tylko „nastrojem“ ciemnego motłochu, puścizną po wielowiecznej ciemnocie, podsycaną przez zawodowego wroga, carat, — jest on także programem społeczno-polityczno-narodowym, świadomą doktryną, wyznawaną i propagowaną przez poważne grupy i stronnictwa. Nie wchodząc tu w całą powierzchowność i szkodliwość tego kierunku pod względem społecznym, nie zatrzymując się dłużej nad moralnie wstecznym jego charakterem, podkreślimy tu tylko jego stronę politycznie reakcyjną, anty-rewolucyjną, będącą na rękę przedewszystkiem rządowi. Te same żywioły, które zarzucają żydom, że w walce polsko-rosyjskiej nie stają otwarcie i czynnie po stronie polskiej, pośrednio lub bezpośrednio sankcyonują moralnie i popierają prześladowanie żydów przez rząd

rosyjski. Robią to ze stanowiska ideowo-narodowego nacyonaliści różnego autoramentu od dawnego „Głosu“ do dzisiejszych jego zwyrodniałych etycznie choć porosłych w pierze epigonów, robią rzemieślnicy-majstrzy warszawscy, pod duchowym wpływem tamtych pozostający, gdy przeciw żydom-rzemieślnikom apelują do Petersburga przeciw wolnomyślnej Warszawie *), robią w stowarzyszeniach swych i poza niemi handlowcy i bardziej „zawodowa“ inteligencya. Jestto być może niezły, na krótki dystans, choć dowodzący wielkiej krótkowzroczności, sposób obrony swych grupowo-kieszeniowych interesów — ale ze stanowiska narodowego, rewolucyjno-narodowego, ze stanowiska walki z najazdem carskim jestto więcej niż zbrodnia, bo ciężki błąd. A w tej postawie wobec sprawy żydowskiej „narodowcy“ ci tak są konsekwentni, że sądy ich o zaburzeniach antysemickich upoważniają do złożenia na nich części moralnej za nie odpowiedzialności.

Nic dziwnego też, że i wśród żydów jaskrawe te fakty ujemne tylko sprowadzają następstwa. Jedni — publicznie zupełnie ciemni — skłonni są uważać rząd rosyjski za rzetelnego obrońcę żydów przeciw wybrykom „rozbestwionego żydożerczego tłumu“ zupełnie tak, jak niektórzy polacy wdzięczność czują do rządu za to, że prześladowaniem żydów miarkuje „wyzysk żydowski“. Pomimo wszystkiego — pomimo całego ucisku rządowego i praw wyjątkowych przeciw żydom — ulegają oni złudzeniu, że z ich, żydowskiego, punktu widzenia, rządy rosyjskie w Polsce mają swoje dobre strony. Na tem tle rodzą się również naiwne, a politycznie wysoce szkodliwe zdania o tem, że każdy polak jest urodzonym antysemitą, gdy natomiast rosyjskie „szerokie natury“ są pod tym względem daleko lepsze. Że część odpowiedzialności za te fałszywe i reakcyjne zdania spada na naszych nacyonalistów, podnieśliśmy już wyżej. Ten sam bieg myśli i uczuć utrwala wielu żydów w przekonaniu, że wobec podstawowego, niewykorzenialnego, odwiecznego antysemityzmu ludności polskiej i wogóle „aryjskiej“, jedynem rozwiązaniem kwestyi żydowskiej jest tłumna emigracya żydów — i ci zaciągają się pod sztandar syonistyczny. Nie jedyna to i nie najważniejsza przyczyna syonizmu — ale też nie ostatnia.

* * *

Nasze zadania i obowiązki wobec instynktów i prądów anty-

*) Znane zajścia w warszawskim oddziale rosyjskiego towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

semickich wogóle, a w szczególności wobec zaburzeń antyżydowskich jasne są i proste. Wzmocnić naszą pracę śród proletaryatu tak polskiego jak żydowskiego i w pracy tej silny kłaść nacisk na uświadamianie tożsamości interesów obu tych odłamów ludu, na zwalczanie i rugowanie wszelkich przeszkód, uświadomienie zakłócających. Na tej drodze dążyć winniśmy do uniemożliwienia poważniejszych ulicznych zamieszek antyżydowskich. Jeżeli zaś zaburzenia takie zdarzą się, wtedy obowiązkiem uświadomionych towarzyszy jest, w myśl odezwy C. K. R., iść w tłum i starać się zwrócić go przeciw właściwym wrogom ludu — burżuazyi a przedewszystkiem rządowi. Powinniśmy nawet siłą przeszkadzać rozbojowi — bo lepiej jest, by walczyły ze sobą u nas w kraju dwa odłamy ludności, niż by rozjemcą między nami był rząd carski, niż byśmy mieli mu dać sposobność zaprowadzania u nas „ładu“.

Moralny obowiązek walki z instynktami antysemickimi masy oraz poduszczeniami żydożercemi reakcyonistów wszelkiego typu — nakłada na nas, prócz dobrze zrozumianego interesu własnego, nadto coraz poważniejszy udział robotników żydów w naszym ruchu emancypacyjnym. Nie jest rzeczą wypadku, lecz głębokim procesem społecznym, że strejki i manifestacye polityczne, więzienia i wygnanie coraz znaczniejszy wykazują udział towarzyszy-żydów w ruchu. I warunkiem, by tem skuteczniej odbijało się to rewolucyjne braterstwo broni na zwalczaniu antysemityzmu, czy wychodzi on od wrogów ludu czy od fałszywych jego przyjaciół, jest zupełna tożsamość celów i środków, jak najściślejsza łączność organizacyjna robotników żydów i polaków. Nie mimo to, ale właśnie dlatego, że poza naszym obozem szaleją orgie nacyonalistyczno-antysemickie, powinniśmy tem mocniej zacieśnić węzły naszej łączności.

* * *

A nad rozważaniem kwestyi antyżydowskich zaburzeń ulicznych powinna zawsze górować ta prawda, z której wyłania się bezpośrednio nakaz moralny rewolucyi polskiej : Dopóki reakcya we wszelkich jej postaciach będzie w stanie zwrócić burzące się tłumy przeciw sklepikom i pierzynom żydowskim, póty prawdziwy ruch rewolucyjny u nas stać będzie na kruchych podstawach. Każdy, komu leży na sercu walka z rządem, kto świadomie dąży do wypędzenia najazdu, pamiętać o tem powinien.

ETYKA HAKATYZMU POLSKIEGO.

Swieżo ukazała się w drugiem wydaniu osobliwa książka*) którą nazwać by się chciało nieetycznym traktatem o etyce. Zresztą najwłaściwszym może byłby dla niej podtytuł: próba pseudo-etycznego uzasadnienia pewnego bardzo oportunistycznego programu politycznego. Unikam jednak pokusy zbyt „stronniczego“ już od samego początku potraktowania tej książki, chociaż dały by mi do tego prawo liczne aluzye, któremi autor upstrzył swoją „rozprawę“; a przechodzę natomiast do zgłębienia „naukowości“ w niej zawartej.

Chaotycznie i bezplanowo pisany traktacik p. Balickiego z pewnym zaledwie wysiłkiem da się podzielić na dwie części. Pierwsza poświęcona została głównie etyce jednostki i stosunkowi jej do moralności zbiorowej, w drugiej zaś miała być uwzględniona etyka narodu jako całości. Są to istotnie tematy godne zastanowienia, ale cóż z tego, kiedy autor przystąpił do rzeczy z dziwnie kramarską koncepcyą i, zamiast rozwiązania zagadnień etycznych, dał nam kilka czy kilkanaście burżuazyjnych komunałów.

Autor zaczyna swe wywody od spencerowskiego założenia: „jednostka powinna zawsze stawiać sobie pytanie, jaki typ społeczny wytwarza się pod wpływem jej postępowania“. Już jednak od drugiej stronicy spostrzegamy, że nie da sobie rady z tak postawioną kwestyą, gdyż ani na chwilę nie umie się wznieść ponad uznawanie istniejącego trybu rzeczy. Myśl jego jakgdyby nie jest w stanie pojąć, że pewnego rodzaju postępowanie, np. nieupominanie się o długi, może wypływać z negacyi całokształtu współczesnych stosunków społeczno-gospodarczych; że więc będzie to nie „utrwalaniem lekkomyślności dłużnika“, nie „rozluźnianiem poczucia obowiązku“, ale właśnie urabianiem nowego typu społecznego, który wyznawać ma, dajmy na to, postulat wspólnej własności, a nie, jak sądzi autor, wadliwie skierowanej ofiarności.

Nie dość jest zaobserwować pewną kategoryę faktów etycznych; trzeba je umieć sprowadzić do właściwych pobudek. Otóż na tym punkcie rozumowania p. Balickiego najbardziej kuleją. — Już, już zbliżył się był do zrozumienia doniosłej prawdy, że pomiędzy altruizmem bezpośrednim, opartym na uczuciu litości, na chęci uniknięcia widoku cierpień, a tegoż rodzaju egoizmem zmysłowym zachodzi właściwie ścisła łączność „dwóch stron jednego i tego samego zjawiska“; już zaczął był sobie zdawać sprawę z takiegoż stosunku, zachodzącego pomiędzy altruizmem samowiednym a tejże kategoryi egoizmem; gdy naraz znowu staje nieporadny wobec narzucających się faktów, świadczących o odrębnem istnieniu jakowejś etyki altruistycznej w przeciw-

*) Zygmunt Balicki, „Egoizm narodowy wobec etyki“ Wydanie drugie. 1903.

stawieniu do egoistycznej. W bezradności swojej autor chaotycznie wikła zaobserwowane zjawiska etyczne, zapomina o dopiero co poszukiwanej „racyonalności“ altruizmu, który nawet wedle jego mniemania mógłby być „społecznym“ i zupełnie dowolnie stwarza sobie dwa systematy etyki: 1. etykę ideałów osobistych, etykę zmysłową, dogmatyczną i 2. etykę idei zbiorowej, etykę społeczną, autonomiczną. A przecież zgodnie z jego własną terminologią zarówno jeden jak i drugi systemat wypływać może tyle samo z altruizmu co z egoizmu.

Ukuwszy z zadowoleniem ładnie brzmiące terminy, p. Balicki szybkim krokiem zmierza naprzód, a tymczasem uważny czytelnik spostrzega, jak jego przewodnik coraz zamaszyściej stacza się w przepaść nonsensów. Absurdami gęsto usiane są i poprzednie stronice książki. Czy można np. bez uśmiechu politowania odczytywać poważne zestawianie altruizmu, wynikającego z zasadniczego poglądu na społeczeństwo, z lekkomyślną rozrzutnością ludzi, „którzy pożyczali, ręczyli, rozdawali, gościli i pomagali, dopóki nie przetrwonili majątków, aby żyć potem z łaski przyjaciół i sąsiadów“; a dalej jakże brać seryo mentorskie uwagi autora o zawodowem żebractwie, uwagi czynione niby to w imieniu „społecznego egoizmu“ dla oświecenia altruistów, a przecież takie, że każdy altruista, nic wspólnego nie mający z burżuazyjno-pyszałkowatą filantropią, najzupełniej się na nie zgodzi.

Jeżeli wszakże tego rodzaju niedorzeczne urywki wynikały z pomieszania altruizmu z rautową filantropią, a może bardziej jeszcze z ciasnego pojmowania etyki, jako kompleksu aktów pomocy materyalnej dla upośledzonych, — to w dalszym ciągu bezpodstawna klasyfikacya systematów etycznych, nadużywanie pojęć względności i bezwzględności norm etycznych i wręcz niewłaściwe rozumienie wyrazu „społeczny“ wpłynęło na niezwykle obfite spiętrzenie się nielogiczności.

Idąc za niektórymi początkowymi a rozumnymi wywodami autora, moglibyśmy rozróżnić etykę „zmysłową“ od samowiednej, przyczem pierwszą, jako w znacznej mierze instynktowną, musielibyśmy wyłączyć z czynników, kształtujących „typy społeczne“. Co zaś do etyki samowiednej, to o ile nie jest ona jedynie ujęciem w pewien system obiegających w społeczeństwie norm towarzyskich, zawartych w kodeksach prawnych czy moralnych, o ile więc nie jest jeno owem minimum obyczajowości, bez którego trudno sobie przedstawić życie narodów cywilizowanych (a taką jest właśnie etyka idei p. B., niesłusznie nazwana przezeń etyką społeczną), to musi się stać etyką ideałów, ale nie etyką indywidualistyczną, jak chce p. B., lecz etyką przygotowującą doskonalsze typy społeczne, a więc istotnie społeczną etyką.

Etyka ideałów musi być bezwzględna, bo wszystkie nasze ideały, wszelkie nakazy i postulaty, do których wcielenia dążymy — czy to będzie formuła Chrystusowa czy Kantowska

czy jakakolwiek inna, — są takie i innymi być nie mogą. W dążeniu do takich bezwzględnych ideałów, które muszą wypływać z pozytywnej koncepcyi społeczno-filozoficznej, tworzymy sobie indywidualistyczne pojęcia „grzechu“ i „cnoty“.

Zbliżamy się do momentu, który jest największą zagadką dla drobno-mieszczańskiego umysłu p. Balickiego. W jednym z odnośników, którego nie było w pierwszem wydaniu, wyraża p. B. uznanie kościołowi, jako instytucyi społecznej, za to, że „nigdy z zasad doskonałości nie czynił powszechnych dogmatycznych przepisów postępowania“. Pomijam, że w zasadzie nie jest, a zwłaszcza nie było tak, jak maluje nasz pomysłowy autor, ale, jeżeli de facto tak się stało, to jest to właśnie dowodem jaskrawego obniżenia się poziomu etycznego Kościoła, „jako instytucyi społecznej“.

Ideał naszej doskonałości indywidualnej, będący zawsze konsekwencyą szerokiego poglądu na świat, może istotnie być wielce rozmaity; czasem w nim nawet rzeczywiście przeważają luźne przepisy etyczne mniej lub bardziej negatywne. Taką jest etyka Tołstoja. Należy ją krytykować, ale bez żyłki moskalofobskiej, jak to czyni Balicki; należy to czynić nie dla skonstatowania „barbarzyństwa“ Tołstoja, tego genialnego humanitarysty, lecz dla tem snadniejszego zrozumienia, że gdzie niema pozytywnych ideałów społecznych (Tołstoj ich nie posiada), tam indywidualistycznie może się urobić doskonałe pojęcie „grzechu“, ale za to „cnota“ musi się rozpłynąć we mgle ogólników.

Ale nie Tołstoizm przeraża naszego „etyka“. Jest coś groźniejszego, co p. Balicki rad by zdruzgotać doszczętnie. Na szczęście, jego mordercze na pozór działa okazują się orężem zbyt starodawnym, czyniącym wprawdzie wiele hałasu, ale za to całkiem nieszkodliwym dla wroga. Tym wrogiem, przeciwko któremu daremnie p. B. wytęża siły a raczej niemoc swoich wyświechtanych argumentów, jest socyalizm i jego etyka.

Burżuazyjno-indywidualistyczny „społecznik“ czuje, że gmach sprzeczności etycznych, kłamstw konwencyonalnych i instynktów drapieżnych, w którym z lubością przemieszkuje ze swoimi wyznawcami i długo mieszkać radby, już chwiać się zaczyna od potężnego wiewu ideałów altruistyczno-socyalistycznych. Indywidualistyczno-kastowe społeczeństwo p. Balickiego, złożone z żołnierzy, którzy mają „obowiązek moralny“ zabijania, z przemysłowców i kupców, którzy winni wyłącznie mieć „swój interes na oku“, a dalej z ludzi „mających ważniejsze obowiązki do spełnienia“ (np. piszących książki o etyce [?]), którzy „postąpiliby niemoralnie“ (sic), gdyby narażali swe życie dla ratowania ludzkiego mienia — zgangrenowane to społeczeństwo zaczyna tracić grunt pod nogami. Ergo p. Balicki w imieniu tego społeczeństwa ucieka się do powag Sokratesa, Iheringa i innych i przekonywa nas, że kłamstwo może być czasem niezbędne,

że gwałt należy odpierać gwałtem i t. d., że nikt nie jest w tem życiu doskonałym — jakgdyby tu o to szło. Niewiadomo nawet, z kim autor polemizuje. Najskrajniejszy „etyk przyszłości" i bez p. Balickiego rozumie, że jego ideały są tylko ową gwiazdą przewodnią, w dążeniu do której oczyszczają się i rewolucyonizują dusze ludzkie, że tymi ideałami zaledwie wytknięta jest droga, na której urobią się doskonalsze typy społeczne. Kompromisowość życiowa jest niestety udziałem większości ludzi: zaledwie garstka wybranych zdolna jest do tego stopnia przejąć się umiłowaniem swoich ideałów by dojść do ascetyzmu, który biczuje każdy, „grzech" społeczny czy indywidualny. Ale niezgodność, wynikająca z rozbieżności wyznawanych ideałów z praktyką życiową — jeżeli te ideały wyszły ze sfery słów — nie demoralizuje, jak chce autor, lecz pcha do czynów w celu przetworzenia życia. Ona właśnie najskuteczniej formuje żołnierzy-obywateli, do których wzdycha p. Balicki, chociaż nie może ich sobie przedstawić bez błyszczących mundurów, lśniących hełmów i t. d.

Zwycięskiego pochodu ideałów socyalistycznych, zawierających w sobie jedynie „racyonalną" a zarazem „bezwzględną" etykę, nie powstrzyma p. Balicki ani wyliczaniem siedmiu grzechów głównych etyki ideałów (patrz: 7 ponumerowanych skutków ujemnych tej etyki, str. 26—34), ani nonsensownem utożsamieniem kosmopolityzmu z altruizmem (str. 53), ani plwaniem na wszystko, co jest i było szlachetnego w stosunkach naszego narodu do innych ludów, ani takiemi perłami stylistycznemi, jak: „rozkładający wpływ kosmopolitycznego humanitaryzmu umysłowości żydowskiej", „lubieżne popędy humanitaryzmu", „rozpanoszone przesądy humanitarne" i t. d., ani wreszcie całą drugą częścią swego „dzieła", która poświęcona została etyce narodu jako całości i sprawie wychowania jednostek w celu zrobienia z nich wyrazicieli tej moralności zbiorowej.

O ile pozorna naukowość pierwszej części dała mi pochop do skrupulatnego jej omówienia, o tyle drugą mam za niegodną tego. Przedewszystkiem autor zapomniał, że ma mówić o etyce zbiorowej i zajął się polityką narodu polskiego. Ale pożal się Boże, jakiej to polityki nas uczy. Jest to militarno-moralizatorski wykład poszanowania siły pięści a w najlepszym razie dyplomatyczno-ministeryalna prelekcya o etyczności drapieżnych instynktów. W pewnej chwili autor spostrzega, że się za daleko zapędził, przebąkuje więc coś o poszanowaniu indywidualności narodowej i o tem, że etyka naszego narodu musi być inną niż narodów niezależnych. Naogół jednak ultra-narodowy publicysta polski do tego stopnia zdołał się przejąć postulatami kosmopolitycznego liberalizmu i wszechburżuazyjnego nacyonalizmu, że absolutnie nie potrafił wyciągnąć jedynie słusznych konsekwencyj z niektórych pobieżnie rzuconych, ale bądź co bądź trafnych uwag. Jeżeli gdzie może być mowa o etyce „naro-

dowej" w odróżnieniu od etyki innych narodów, to właśnie u nas; ale etyka ta przedewszystkiem zmusza nas do bezwzględnego potępienia tej polityki, którą prowadzić można jedynie przy pomocy potężnych armii, floty i t. d. My znać możemy jedynie politykę rewolucyjną, bo tylko taka jest etyczną w naszych warunkach, tylko taka może wytworzyć u nas atmosferę, nie znoszącą zahartowanych kramarzy, ale zato wytwarzającą istotnych żołnierzy-obywateli, choćby nawet bez silnych pięści. P. Balicki zaś, pomimo wielokrotnego powoływania się na naszą przeszłość, zupełnie zatracił poczucie łączności ideowej z etyczną rewolucyjnością polską. Jemu w głowie nie postanie, że Konarszczyzna np., o której ani razu nie wspomina, mogła być lepszą szkołą charakterów obywatelskich, niż szwadron Kozietulskiego. Nic w tem zresztą dziwnego. Zapatrzony w potworne kształty nacyonalizmu europejskiego, tego na schyłku wieku zrodzonego bękarta liberalizmu, nasz wszechpolak odpolszczył się i postawił nam przed oczy, pod nazwą narodowych, takie postulaty etyczne, które mutatis mutandis gotów podpisać każdy bodaj – a mówię to nie dla paradoksu – państwowy pedagog moskiewski lub pruski.

Flis.

Dwa kierunki w socyalizmie włoskim.

Rozwój ruchu socyalistycznego we Włoszech w ciągu ostatnich paru lat jest ciekawy pod kilkoma względami. Włochy są np. obecnie jedynym krajem, który daje nam przykład szerokiej i, zdaje się, trwałej organizacyi wieśniaków. W sierpniu r. b. ogólny związek robotniczy wiejski zawierał 1235 organizacyj z 227.791 członkami. Na kongresie w Bolonii, na którym związek ten został założony, zebrali się przedstawiciele różnych warstw ludności pracującej wiejskiej: drobnych właścicieli, drobnych dzierżawców, połowników, najemników – autentyczni chłopi i chłopki obok przywódców robotniczych i posłów socyalistycznych, i, pomimo opozycyi drobnej części delegatów, należących do stronnictwa burżuazyjno-republikańskiego, uznali z zapałem za swój cel – uspołecznienie ziemi, zadając uroczyście kłam gadce o „antysocyalistycznym łbie" chłopskim. Najemnicy urządzają bezrobocia podczas najpilniejszych robót; drobni właściciele, dzierżawcy i połownicy, którzy przeważnie także oddają się dodatkowo pracy najemnej, gorliwie popierają ich usiłowania, a i ci nawet drobni właściciele, którzy, mając nieco większe kawałki gruntu, nie pracują na cudzem, albo nawet zatrudniają od czasu do czasu sami najemników, także uczestniczą w ogólnym porywie pracującej ludności miejskiej ku wyzwoleniu. Oprócz związków oporu zakładane są kooperatywy. Dzierżawcy i połownicy dzięki swym organizacyom uzyskują też lepsze warunki od wielkich właścicieli. Zdarzają się takie fakty, że drobni właściciele – jak np. w Polesinie – dla poparcia strejku chłopskiego zaciągają długi na hypotekę swych gruntów, albo też, że, zdając wreszcie sprawę

ze złudnego charakteru swej własności, na której są właściwie tylko pańszczyźnianymi albo czynszowymi poddanymi latifundystów oraz skarbu państwa, z włoskim zapałem wołają na zgromadzeniach publicznych: „Precz z naszą własnością!“

O tym ruchu chłopskim mówimy tu tylko pobieżnie, ponieważ mamy zamiar wkrótce zająć się dokładniejszem zbadaniem jego form i porównaniem ich z agitacyą socyalistyczną lub zawodową wiejską na Węgrzech i w Rumunii z jednej strony, w Anglii i w Belgii z drugiej strony.

Dziś pragniemy zapoznać czytelników ze zmianami w poglądach i taktyce socyalistów włoskich, z przesileniem ideowem, jakie partya tamtejsza przechodzi – jak dotąd, szczęśliwie, czyli bez rozłamu, który tyle złego sprawia np. we Francyi. Zmiany te zresztą odbijają się i w poglądach dwóch obozów na wyżej wzmiankowany ruch chłopski.

Ruch socyalistyczny we Włoszech zaczął się mniej więcej przed trzydziestu laty, pod wpływem agitatorów, przejętych ideami Bakunina. Przed dziesięciu laty, na kongresie w Genui, nastąpiło ostateczne zerwanie między właściwymi socyalistami a anarchistami; partya socyalistyczna uznała walkę polityczną za niezbędną, lecz ta walka polityczna przez długi czas ograniczała się z konieczności do agitacyi, propagandy, organizowania partyi. Ruch robotniczy był tak prześladowany, praktyki rządu i policyi włoskiej za króla Humberta tak się zbliżały do rosyjskich, że nawet gdy udało się wybrać do parlamentu pewną ilość posłów socyalistycznych, cała działalność partyi streszczała się w obronie wolności prasy i organizacyi, w atakowaniu rządu i większości parlamentarnej, a nie było wcale mowy o braniu udziału w stopniowej pracy reformatorskiej wrogiego ciała prawodawczego. Nie było też wtedy sporów taktycznych, wszyscy towarzysze, uznając konieczność walki politycznej, trzymali się jednej taktyki, propagacyjno-rewolucyjnej. Lecz wreszcie coraz gwałtowniejsze starcia z wzrastającym ruchem robotniczym powodowały zmianę taktyki rządowej. Starcia te – zamykanie towarzystw robotniczych, rozwiązywanie sekcyj partyi, zsyłanie osobistości podejrzanych do miejsc przymusowego zamieszkania pod dozór policyi, strzelanie do ludu w Medyolanie itd. – doszły do szczytu za ministeryum jenerała Pelloux, w ostatnich czasach panowania króla Humberta. Zamach Bresci'ego na starego króla był oczywiście dziełem odosobnionego anarchisty, i partya socyalistyczna nie miała z nim nic wspólnego; niepodobna przecież wątpić, że terorysta ten, inteligentny robotnik, działał pod wrażeniem ogólnego nastroju w kraju, nastroju niesłychanego oburzenia i rozgoryczenia. Prawdopodobnie też zamach ten, w połączeniu szczególniej z nastrojem mas ludności, nie pozostał bez wrażenia na umysł młodego króla, który, nie chcąc narażać na niebezpieczeństwo młodej jeszcze monarchii sabaudzko-włoskiej, zdecydował się powołać do rządów ministeryum ustępstw, ministeryum postępowe Zanardelli'ego i Giolitti'ego.

Ministeryum to ma bardzo wiele podobieństwa do rządów Waldecka-Rousseau i Milleranda we Francyi. Różnica polega oczywiście na tem, że ministeryum koncentracyi postępowej we Francyi „ratuje“ burżuazyjną rzeczpospolitą, a takież ministeryum we Włoszech ratuje burżuazyjną monarchię; ale każde z nich ratuje przedewszystkiem i s t n i e j ą c ą formę rządu,

a to w ten mianowicie sposób, że „uchyla drzwi, aby ich z zewnątrz nie wywalono“, że robi pewne systematyczne ustępstwa prądowi ludowemu ku reformom politycznym i społecznym. Na tej podstawie też ministeryum Waldecka, napastowane gwałtownie i wytrwale przez konserwatystów wszelkich odcieni, cieszyło się systematycznem poparciem socyalistów, i zupełnie tak samo w chwilach krytycznych, kiedy istnienie gabinetu Zanardelli'ego dzięki napaściom całej prawicy pod kierownictwem Saracca, wisiało na włosku, zarówno burżuazyjni republikanie włoscy, jak cała grupa posłów socyalistycznych, przychodzili mu swymi głosami z pomocą. Korzyści realne dla proletaryatu z istnienia i działalności ministeryum Zanardellego i Giolittiego są względnie dość znaczne. Przedewszystkiem właściwie to ministeryum dopiero obdarzyło Włochy jakiem takiem prawodawstwem fabrycznem, którego poprzednio, można powiedzieć, prawie wcale nie było. W ciągu ubiegłego roku wprowadzone zostało prawo o pracy dzieci i kobiet. W dyskusyi parlamentarnej socyalistom udało się przeprowadzić dość ważne poprawki w projekcie, przedstawionym przez rząd. Tak mianowicie, prawo to zakazało wreszcie zatrudniać w przemyśle dzieci przed skończonym 12-ym rokiem życia; przedtem dopuszczano je — na papierze — już od 9 lat, a faktycznie i wcześniej; powszechnie jest znane straszne męczeństwo dzieci w sycylijskich kopalniach siarki. Odtąd — jeśli tylko, oczywiście, inspekcya fabryczna spełni swój obowiązek — te nadużycia się skończą. Do roboty pod ziemią nie wolno nawet przyjmować dzieci aż do 13 lat, a w fachach niebezpiecznych i niezdrowych — aż do 15 lat. Kobiet do roboty pod ziemią i do pracy nocnej wcale używać niewolno, bez względu na wiek; w fachach niebezpiecznych i niezdrowych nie wolno ich zatrudniać aż do 18 lat. Położnic nie wolno zatrudniać mie siąc cały po połogu: jest to przepis nowy, nieznany w innych prawodawstwach fabrycznych. Ministeryum zobowiązało się prócz tego pomyśleć o założeniu kasy zapomogowej dla położnic. Tymczasem zaś prawo zobowiązuje każdego fabrykanta, zatrudniającego więcej niż 50 kobiet, do utrzymywania przy fabryce „żłobka“, czyli lokalu, w którym robotnice-matki mogłyby w pewnych odstępach czasu karmić swe niemowlęta.

Dzień roboczy ograniczony został do 8 godzin dla dzieci od 10 do 12 lat, do 11 godzin dla dzieci od 12 do 15 lat, do 12 godzin najwyżej dla kobiet, choćby dorosłych. Dzień roboczy mężczyzn pozostał jeszcze nieograniczonym, co oczywiście utrudni, jakeśmy to widzieli we Francyi, wykonanie i tamtych ograniczeń. Również tylko dla kobiet i dzieci do 15 lat stosuje się przepis o obowiązkowym odpoczynku raz na tydzień.

Prócz tego prawo o odszkodowaniu za nieszczęśliwe wypadki przy pracy rozszerzone zostało na kilka nowych kategoryj robotników, jako to: pracujący przy gazie, przy telefonach, przy maszynach rolniczych, rybacy itd., same zaś wypłacane odszkodowania zostały powiększone. Wreszcie założone zostało biuro pracy na wzór francuskiego, którego zadaniem jest zbieranie i porządkowanie danych o wszystkich kwestyach robotniczych i opracowywanie projektów prawodawczych i administracyjnych; obecnie zaś na porządku dziennym stoi sprawa sądów rozjemczych na wypadek strejków, oraz subwencyj dla towarzystw lub gmin, któreby chciały budować tanie a hygieniczne mieszkania robotnicze.

Co ważniejsza jeszcze, ministeryum zaprzestało zupełnie wszelkiego prześladowania prasy i organizacyi robotniczej zarówno ekonomicznej jak politycznej, za co też głównie było i jest krytykowane przez zwolenników „polityki pięści“ – polityki praktykowanej za króla Humberta. Podczas wielkich strejków rolnych w r. 1901 w północnych Włoszech, kiedy prawica parlamentarna namiętnie dopominała się ostrych środków przeciwko strejkującym, minister spraw wewnętrznych Giolitti wygłosił w izbie poselskiej sensacyjną mowę, w której składał hołd publiczny zachowaniu się wieśniaków, ich taktowi i spokojowi i twierdził, że nie jest zadaniem rządu wtrącać się w zatargi między pracodawcami a robotnikami na niekorzyść słabszych. Swoją drogą nie obyło się wtedy bez przelewu krwi robotniczej: gorliwy a dumny porucznik kazał w Berra strzelać do chłopów, za co nie poniósł od rządu należnej kary. Swoją drogą też w roku ubiegłym podczas wielkiego strejku masowego kolejarzy, domagających się tylko polepszenia warunków pracy, tenże sam rząd przyszedł z pomocą przedsiębiorstwom kolejowym, które we Włoszech dzierżawią koleje od rządu, a więc ostatecznie prywatnym kapitalistom, w ten sposób, że powołał nagle wszystkich kolejarzy, jako rezerwistów, do służby wojskowej i już jako zmobilizowanym wojskowym kazał im nadal pełnić tę samą służbę kolejową, co oczywiście wkońcu złamało strejk. Rząd ten jest naturalnie przedewszystkiem rządem kapitalistycznym nie pozwala naruszać zasadniczych podstaw ustroju kapitalistycznego, nie cofając się w razie potrzeby, przed gwałtem i bezprawiem – zupełnie jak gabinety Waldecka i Combes'a we Francyi. Socyaliści włoscy byli wprawdzie w położeniu o tyle korzystniejszem i dogodniejszem od francuskich, że żaden z nich, że nikt, kto choćby zdaleka złączony był z partyą socyalistyczną, nie był członkiem rządu; mogli więc głosami swymi, których gabinet koniecznie potrzebował, wymuszać na nim reformy i liberalne postępowanie, a jednocześnie nie spadała na nich ani cząstka odpowiedzialności za reakcyjne postępki rządu, za przelew krwi robotniczej i gwałt, popełniony na kolejarzach. Pomimo to jednak część partyi była bardzo niezadowoloną z popierania gabinetu przez partyę, szczególniej po strzelaniu do robotników w Berra i po sprawie kolejarzy; gdy oprócz tego już od pewnego czasu echo polemiki dwóch prądów: rewolucyjnego i reformatorskiego w socyalizmie ogólno-europejskim, a szczególniej francuskim i niemieckim, odbijać się zaczęło i we Włoszech, musiało wkońcu nastąpić starcie tych dwóch tendencyj i nastąpiło też na ostatnim kongresie partyi w Imoli.

Ze strony „reformistów“, czyli, jak ich tam nazywają, transigenti, przemawiali głównie redaktor „Tempo“ z Medyolanu, Treves, oraz deputowani Chiesa i Turati; ze strony „intransigentów“ (nieprzejednanych): Rigela, Artur Labriola i Henryk Ferri. Rozprawy te zajęły prawie cały czas kongresu, tak, iż zaledwie go starczyło na omówienie kilku innych kwestyj, które stały jednak na porządku dziennym, jak np. prawodawstwo fabryczne, stosunek partyi do związków zawodowych miejskich i wiejskich, upaństwowienie kolei żelaznych. O tych sprawach jednak wygotowano i ogłoszono referaty, przeważnie po dwa, przez referentów z obydwóch obozów, które mogą też być uważane za przyczynek do charakterystyki tych obozów. Jednakowoż cała ta trzydniowa dyskusya (wbrew może mnie-

maniu towarzyszy włoskich) dość mało przyczynia się do wyjaśnienia samej kwestyi wzajemnego stosunku dwóch kierunków, przejawiających się dziś wszędzie w stronnictwie socyalistycznem. Pochodzi to stąd, że właściwie, i znów wbrew pozorom, kwestya ta stoi we Włoszech nieco inaczej, niż gdzieindziej, niż np. we Francyi i w Niemczech. Sam Ferri, przywódca „nieprzejednanych", musiał przyznać, że w północnych Włoszech ruch socyalistyczny musiał koniecznie wstąpić w okres pozytywnej pracy, dążenia do stopniowych zdobyczy i na polu prawodawczem, a to dlatego, że tam istnieje rozwinięty przemysł i proletaryat. Tymczasem na południu Włoch, jak stwierdził i Ferri i inny mówca nieprzejednanych, Labriola, w tych prowincyach niesłychanie zacofanych w rozwoju ekonomicznym, pozbawionych prawie zupełnie przemysłu, a w rolnictwie – trzymających się jeszcze form całkiem średniowiecznych, gdzie też i lud jest niesłychanie ciemny i mało cywilizowany, nie może być mowy o pozyskaniu go dla pojęć naukowych rewolucyi, zawarunkowanej rozwojem ekonomicznym, stopniowej, składającej się ewentualnie z szeregu reform. Tam możliwa jest jedynie taktyka apostolskiej niejako propagandy ideału socyalistycznego, jako zupełnej negacyi teraźniejszego ustroju – propagandy, która też praktykowała się na początku ruchu i w północnych Włoszech. Włochy północne przed laty 30 znajdowały się prawie w takiem samem położeniu zacofanem. Są to warunki, w których doskonale wyrasta anarchizm; dlatego też Włochy, zarówno jak Hiszpania, były takim wybornym gruntem dla rozpowszechnienia się idej Bakunina. Przed 10 laty – dopiero! – partya włoska zerwała wprawdzie oficyalnie z teoretycznym bakunizmem; ale ślady jego pozostały jeszcze, w części pod wpływem właśnie warunków południowych Włoch. W krytyce „intransigentów" daje się też dość wyraźnie rozpoznać echo bakunistowskiej teoryi „rewolucyi czystej, bezpośredniej, jednorazowej, całkowitej", głośno huczy cała odpowiednia frazeologia rewolucyjna, która – w takiem rozumieniu – wyjaławia zwykle swych zwolenników pod względem pracy realnej, to też mylą się ci, co chcą antagonizm Ferri'ego i Turati'ego upodobnić do walki teoryj Kautsky'ego i Bernsteina, albo Guesde'a i Jaurès'a. Ferri np. pod innymi względami zresztą wybitny uczony (kryminolog) i dzielny agitator w polityce socyalistycznej, zajmuje stanowisko, zbliżone bynajmniej nie do Kautsky'ego, który w myśl Marxa umie godzić ideę rewolucyi z pracą konkretną reformatorską, lecz raczej do przywódców „antiministériels" francuskich – Guesde'a i Lafargue'a, którzy też za młodu przejęli się teoryami Bakunina i nigdy dotychczas nie pojęli właściwej idei przewodniej socyalno-demokratycznej, opierającej na interesach klasowych proletaryatu właśnie stopniowe dążenie do całkowitego wyzwolenia całego społeczeństwa, stawiającej jeden cel prawdziwego ruchu – oczywiście ruchu proletaryatu – ponad sto „najczystszych" programów. Na kongresie międzynarodowym w Paryżu w kwestyi udziału socyalistów w rządach Ferri, do spółki z Guesdem, zwalczali rezolucyę Kautsky'ego, jako za mało rewolucyjną!

Z drugiej strony, pomimo sympatyj, okazywanych przez obóz „transigentów" z Turatim na czele całemu ruchowi „rewizyonistycznemu", Bernsteinowi zarówno, jak Jaurèsowi i jego zwolennikom, jednakowoż rewizyoniści włoscy nie mają na sobie takiego ciężaru, jak solidarność z mini-

strem-„socyalistą“, sprzeniewierzającym się na każdym kroku zasadom socyalistycznym. Monarchiczna forma rządu chroni rewizyonistów po za Francyę od wyprowadzenia tej ostatecznej konsekwencyi ze swych poglądów, albowiem tu przeniewierstwo i poniżenie byłoby zbyt oczywiste i hańbiące. Nie popełniając zatem faktycznie nic niezgodnego z zasadami socyalizmu, a przytem – mając przeciw sobie głównie rewolucyonistów frazesu, powołujących się przytem na potrzeby agitacyi w prowincyach najbardziej zacofanych – reformiści włoscy mogli z łatwością wyjść zwycięsko z dyskusyi. Widoczne było rzeczywiście, że krytycy z lewicy partyi, napadając np. na redaktora naczelnego organu partyi „Avanti“ tow. Bissolatiego, szukali dziury w całem, za co kongres wynagrodził go gorącą owacyą. Turati mógł w mowie swej, która zdecydowała o wyniku obrad, z łatwością wykazać, że właściwie między dwoma kierunkami niema różnicy, ponieważ i rewolucyoniści przyznają, że dążą do uzyskania reform, tylko za pomocą propagandy całego programu socyalistycznego, za pomocą parcia zorganizowanych mas na rząd i parlament – i reformiści oświadczają, że reformy powinny zmierzać do rewolucyi socyalistycznej i że głównym ich czynnikiem jest walka klasowa. Może mniej często powtarzamy – mówił – słowo: rewolucya, ale więcej robimy dla niej zapomocą wytrwałej, codziennej, wszechstronnej pracy. Wiele też z pewnością słuszności było w jego zdaniu, że ci, którzy pracują dużo i wytrwale dla idei socyalistycznej, nie mają czasu przeglądać się w lustrze, czy gesty ich są imponująco rewolucyjne, czy skromnie reformatorskie. W podobnym duchu przemawiali wybitni robotnicy, przywódcy organizacyj zawodowych chłopskich i fabrycznych. To też rezolucya Ferri'ego, oświadczająca, że na przyszłość partya socyalistyczna będzie zawsze działała niezależnie i odrębnie od wszelkiej innej klasy lub partyi – rezolucya, która jest albo niejasna i ogólnikowa, albo też czysto platoniczna, bo w praktyce partya socyalistyczna nie może absolutnie uniknąć częściowego współdziałania z innemi partyami – została odrzucona większością prawie $^2/_3$, a przyjęto rezolucyę Bennoni'ego, odpowiadającą zupełnie, naszem zdaniem, i zmysłowi politycznemu i zasadom socyalno-demokratycznym.

Rezolucya ta stwierdza przedewszystkiem, że „wszystkie reformy, które podnoszą poziom ekonomiczny, polityczny i moralny proletaryatu, oraz które zmniejszają wyzysk kapitalistyczny, zmierzają faktycznie ku rewolucyi socyalistycznej, czyli ku zdobyciu kolektywizmu za pomocą walki klasowej; że więc wobec tego antagonizm dwóch rzekomych kierunków jest niemożliwy, albowiem czynność partyi jest reformatorską, ponieważ jest rewolucyjną, i jest rewolucyjną – przez to samo, że reformatorską.“ Dalej rezolucya pozostawia po dawnemu organizacyom miejscowym prawo zawierania przymierzy wyborczych, polecając zjazdom prowincyonalnym baczyć, aby przytem nie przekraczano zasad partyi; pochwala działalność frakcyi parlamentarnej, która, popierając gabinet Zanardelli'ego, pomimo jego chwiejności, potrafiła obronić organizacyę od ponownych zamachów reakcyi; przypomina jej jednak, że wszelkie przymierza z partyami burżuazyjnemi muszą mieć charakter utylitarny i przejściowy i wyraża życzenie, aby w organizacyach i w masach robotniczych rozwijano jaknajbardziej ducha krytyki i zdolność kontrolo-

wania odpowiednich przywódców. Za tą rezolucyą głosowali prawie wszyscy przedstawiciele Włoch północnych i środkowych, gdzie organizacye miejskie i wiejskie są dość silne, pracują, już coś zdobyły i mają widoki dalszych stopniowych korzyści. Za rezolucyą Ferri'ego głosowali południowcy, o których charakterze już wspominaliśmy, ale, co prawda, oprócz tego delegaci sekcyj z największych miast; tylko że same te sekcye mają bardzo mało członków, więc nie reprezentują poglądów masy robotników, zorganizowanych zawodowo.

W ten sposób dwie tendencye, zamiast wywoływać rozłam, jak we Francyi, będą się mogły nawzajem dopełniać i kontrolować.

A nie jest to wcale zbyteczne; nie zdaje się nam bowiem wcale, żeby zwycięski kierunek „reformatorski“ czy też „transigentów“ wolny był od zarodków niebezpiecznych. Tak np., gdy dziś już ruch zawodowy we Włoszech (około 300.000 robotników zorganizowanych) stoi faktycznie pod kierownictwem socyalistów, jakkolwiek oficyalnie nie należy do partyi i jakkolwiek od członka syndykatów nikt nie wymaga socyalistycznego wyznania wiary, – gdy ruch chłopski cały przyjął odrazu, odruchowo, entuzyastycznie charakter socyalistyczny – reformiści, w owych referatach właśnie, których kongres nie miał czasu omówić, chcą zasadniczo oddzielić organizacyę zawodową od wszelkiej propagandy socyalistycznej, sądząc, że ta ostatnia żywiołowo się z pierwszej wyłoni. Tak też przed kongresem objawiali oni skłonności do tego, aby zarządowi partyi odebrać właściwą funkcyę ogólnego kierownictwa, a przeprowadzić zupełną autonomię organizacyj miejscowych, co jest poprostu negacyą partyi i daje tak opłakane rezultaty u Jaurèsistów np. („Parti socialiste Français“, gdzie każdy deputowany robi, co mu się podoba, nie licząc się z żadną kontrolą). Być może że skłonność ta pochodziła stąd, że do ostatniego kongresu zarząd składał się przeważnie z „intransigentów“, wskutek czego miewał konflikty z redakcyą „Avanti“ i frakcyą parlamentarną, za któremi stała większość partyi. Kongres w Imoli wybrał zarząd, do którego oprócz 7 „reformistów“ (Turati, Bisselati i inni) wchodzi tylko 4 „nieprzejednanych“, w tej liczbie Ferri i Soldi.

„Przedewszystkiem – pozwólcie nam pracować!“ wołał Turati do opozycyi. Jest nadzieja, że istotnie na dłuższy czas nieporozumienia zostały usunięte, co pozwoli partyi wyzyskać jaknajprodukcyjniej chwilowe pomyślne warunki.

E. E.

W sprawie „Programu Przyszłości“.

I.

LIST DO REDAKCYI.

Szanowny Obywatelu!

Życzliwa krytyka broszury mojej p. t. „Szkic krytyczny do programu przyszłości“ w „Przedświcie“, upoważnia mnie do prośby o łaskawe zamieszczenie kilku wyjaśnień. Zdaje mi się, że głównem źródłem nieporozumienia jest ta okoliczność, że Sz. krytyk uważa „Ideę przewodnią powstań

polskich“ za najdokładniejsze przedstawienie ogólnych poglądów historyozoficznych autora. W rzeczywistości broszura ta jest tylko zastosowaniem tych poglądów do rewolucyj polskich w XIX stul., ich ilustracyą na tym wypadku szczegółowym. Ogólne poglądy na teoryę rewolucyj społecznych przedstawiłem (w formie zresztą zbyt skondensowanej, aby możliwem było ich ściślejsze uzasadnienie, co zamierzam uczynić kiedyś) w broszurze p. t. „Idea postępowa wieku“.

Ze stanowiska tam wypowiedzianych poglądów więc należałoby krytykować „Szkic programu“, który znowuż jest zastosowaniem tych samych założeń ogólnych do oceny programu „narodowo-demokratycznego“. Powtarzać i wyszczególniać tu założeń tych nie będę; wymagałoby to zbyt wiele miejsca z jednej strony; z drugiej, obawiam się, że na tym punkcie istnieje rzeczywista różność zapatrywań pomiędzy Sz. krytykiem a mną. Zaznaczę tylko, że cechą ich zasadniczą jest wysoka rola idei w przewrotach społecznych, a co zatem idzie i inteligencyi, jako gromady społecznej, niosącej sztandar idei postępu. Gdyby więc Sz. krytyk zechciał ocenić „Szkic krytyczny“ ze stanowiska zasadniczych poglądów jego autora, zrozumiałem byłoby dla niego, dlaczego przemawia głównie do młodzieży inteligentnej; dla czego, nie utożsamiając narodu z „warstwami pasożytnemi“, nie może go jednocześnie utożsamić bezwzględnie z klasą robotniczą, chociaż najbardziej liczną, najbardziej zasłużoną, jako wytwórczyni dóbr materyalnych, i najbardziej zasługującą na nasze sympatye przez ucisk i krzywdę, której staje się ofiarą w dzisiejszem społeczeństwie. Gdyby zaś, z drugiej strony, chciał Sz. krytyk uderzyć na te poglądy podstawowe, należałoby poddać rozbiorowi wymienioną wyżej broszurę p. t. „Idea postępowa wieku“, a wtedy nie wydałyby mu się może tak „mglistemi“, chociaż prawdopodobnie równieżby się na nie nie zgodził.

Jeszcze kilka słów wyjaśnienia co do wyrazów „program przyszłości“. Dając tytuł „Szkic krytyczny do programu przyszłości“, nie miałem na myśli tego programu szkicować: byłaby to konstrukcya pozytywna, nie zaś krytyczna. Zadaniem mojem była jedynie ocena istniejących programów ze stanowiska wymagań, jakie wogóle można zastosować do programu przyszłości. W jakim stopniu własne poglądy autora zbliżają się do programów, które już były, to istoty rzeczy nie zmienia. Program bowiem polityczny nie jest teoryą naukową, która, skoro raz wykryta, należy już przez to samo do nabytków wiedzy i nie potrzebuje być powtarzaną. Cała jego wartość polega przeciwnie na zastosowaniu. Nie ujmuje więc to bynajmniej programowi politycznemu, że nawiązuje się do dawniejszych: w danym wypadku nawet sięgnąłbym znacznie dalej, niż ku „Pobudce“; przyznaję się do tego, że program, do którego najchętniejbym się przyznał, byłby konsekwentnym, a zgodnym z wymaganiami czasu i postępem wiedzy społecznej, rozwinięciem zasad Towarzystwa Demokratycznego. Nie przeszkadzałoby mu to być programem przyszłości, skoro nigdy jeszcze urzeczywistnionym nie był i wyrażałby aspiracye narodu. Tylko to, co było faktycznie, należy do przeszłości w dziejach; pomysły teoretyczne z przed paru tysięcy lat mogą być jeszcze ideałami przyszłości.

Pozdrowienie i braterstwo

Jan Zamorski.

II.

ODPOWIEDŹ.

Stosując się do wskazówki ob. Zamorskiego, przeczytałem ponownie jedną z dawniejszych jego broszur „Idea postępowa wieku“. Niestety, nic z tego... Zobaczyłem, że i tam Sz. autor przemawiał do „młodzieży inteligentnej“, ale dlaczego w niej – albo chociażby wogóle w „inteligencyi“ – chce widzieć przewodnika narodu, par excellence „gromadę społeczną, niosącą sztandar idei postępu“ – tego do dziś nie rozumiem. W broszurce tej spotkałem tylko szereg sprzeczności, bardziej mnie esjzcze rażących, niż niekonsekwencye i niejasności „Szkicu krytycznego“. Jednak rozwodzić się nad tem nie będę. Któż np. może zaprzeczyć „wysokiej roli idei“, kto będzie odmawiał znaczenia inteligencyi w każdym ruchu dziejowym? (Dla przykładu wystarczy przypomnieć chociażby jedno nazwisko Münzera i ścisły związek wojen chłopskich z reformacyą kościelną: dowodzi to, że i w wojnach chłopskich – wbrew twierdzeniu ob. Zamorskiego – nie brakło „wodzów inteligentnych“, chociaż powstania te swoją drogą upadły!) Idzie tylko o to, jaką jest „wysoka rola idei“ – i tu sam ob. Zamorski dostarcza dosyć wzmianek wymownych, np. o roli chrześcijańskiej idei „braterstwa wobec Boga i wspólnego odkupienia“, które dzięki „równoległemu w tym kierunku rozwojowi ekonomicznemu“, kon-kretny wyraz swój znalazło w... średniowiecznej pańszczyźnie. Idzie też i o. to, że „inteligencya“ była i jest na usługi każdej „idei“, nietylko „idei postępowej“, oraz na usługi każdej klasy społecznej (z wyjątkiem chyba klas zupełnie upadłych i przez historyę przygnębionych. Zresztą i ten wyjątek tyczy się czasów minionych, gdy tej „inteligencyi“ mało było: dziś konkurencya zmusza inteligentów do „służby“ wszystkim klasom, zaczynając od arystokracyi i rodzin panujących, a kończąc na lumpenproletaryacie!). Nic w tem dziwnego, bo „inteligencya“ sama przez się klasą we właściwem tego słowa znaczeniu nie jest, a tylko nazwą zbiorową dla kilku fachów „profesyi wyzwolonych“. I zastrzegam się tu, że przez tę nawiasową uwagę nie chcę bynajmniej w jakąś pogardę podawać „inteligentów“ – ich służba wobec każdej idei, wobec każdej nawet klasy może być równie bezinteresowną, jak działalność socyalistyczna robotnika agitatora, który, występując w imię najrealniejszych własnych interesów pieniężnych, wie zarazem, iż osobiście czeka go Sybir – zamiast „poprawy losu“.

Są to jednak dla mnie kwestye stosunkowo mniej ciekawe. Przekonany jestem, że równie dobrze można służyć naszej sprawie, gdy się ma wygórowane pojęcie o specyalnej misyi dziejowej „inteligencyi“, jak i wtedy, gdy się jest zwolennikiem teoryjek „der schwieligen Faust“. Również bardzo małe znaczenie praktyczne mogą mieć spory o stosunek między „ideą“ a warunkami ekonomicznymi. A zdaje mi się, że i ob. Zamorski stoi nieświadomie na tem samem utylitarnem praktycznem stanowisku. Dlaczego bowiem (nie wypierając się zresztą pokrewieństwa z „Pobudką“) woli powoływać się na „Towarzystwo Demokratyczne“? Przecież jeżeli był dotąd jakiś program, zawierający „konsekwentne a zgodne z wymaganiami czasu“ (i postępem wiedzy społecznej – dodaje ob. Zamorski, ale

to — w danym wypadku mniej chyba ważne?) „rozwinięcie zasad Towarzystwa Demokratycznego“ — to był nim program „Pobudki“? Ob. Zamorski woli sięgnąć wstecz dalej, zapewne poprostu dlatego, że „Pobudka“ żadnymi czynami nie zaznaczyła swego istnienia w naszej historyi, a „Towarzystwo Demokratyczne“ było najczynniejszą organizacyą rewolucyjną naszej przeszłości. Ta cecha „Towarzystwa Demokratycznego“ wystarcza na to, by zeń zrobić wzór, przykład do naśladowania (naturalnie pod pewnymi tylko względami) nietylko dla ob. Zamorskiego, ale i dla nas. I my możemy rościć sobie prawo do chlubnej spuścizny po Tow. Dem., bo wiemy, że w teraźniejszości — P. P. S. (i poprzedniczka jej — partya „Proletaryat“) jest właśnie najczynniejszą — jak ongi Tow. Dem. — organizacyą rewolucyjną narodu polskiego...

Nie wchodzimy jednak na manowce, pociągnięci błędnym ognikiem analogij dziejowych. Zdajemy sobie sprawę, że nasz ruch dzieli od usiłowań Tow. Dem. cała przepaść, wykopana przez wypadki 63-go roku, przez uwłaszczenie chłopów, przez powstanie na ziemiach naszych nowoczesnego kapitalizmu.

Towarzystwo Demokratyczne nie identyfikowało się z całym narodem, jako jednostką etnograficzną, bo arystokracyę zwalczało na każdym kroku z godną naśladowania zaciekłością i energią; ani też nie identyfikowało się z jakąś „inteligencyą“, bo to pojęcie, wyrosłe na gruncie moskiewskich stosunków społecznych, a nawet bodaj sam ten wyraz nie były nam jeszcze znane; nie identyfikowało się i z „ludem“, tj. chłopstwem, bo ludowi temu usiłowało dać „rękojmie“, co już jest dowodem świadomego mu przeciwstawienia się. Było ono klasową organizacyą drobnej szlachty, tej — przyznajmy to szczerze — najżywszej wówczas pod względem politycznym warstwy narodu. Zadanie miało ułatwione przez sam ten fakt, iż drobna szlachta zdobyła świadomość polityczną już za czasów niepodległości Polski. Ale warstwa ta za czasów Tow. Dem. upadała, a ze wszech stron sypały się na nią ciosy. Stąd i w tej warstwie już wówczas — rodząca się niewiara we własną siłę, stąd brak tej ufności w siebie, którąby jej pozwoliła otwarcie zidentyfikować ogólno-narodowe interesy ze swymi interesami klasowymi, stąd szukanie sojuszów, a w Tow. Dem. szukanie sojuszu z chłopstwem. Ale sojusze między partyami i klasami, przymierza gruntownie rozważane i omawiane przez długi czas na papierze — dobre są w walce parlamentarnej, gdzie owoce sojuszu można natychmiast zrealizować, gdzie są one w każdym razie jasno widoczne i łatwo obliczalne. W rewolucyach jest inaczej. Tam trzeba nie sojuszów między równoprawnymi kontrahentami, ale dyktatury, porywającej za sobą ogół siłą moralną czy fizyczną. Towarzystwo Demokratyczne siły tej nie miało, przeciwstawiając się chłopstwu, chociaż rozumiało, iż proste wezwanie, proste obietnice nie zdołają zniweczyć słusznej jego (chłopstwa) nieufności (Heltman. Demokracya Polska na Emigracyi. Str. 158. Czy ob. Zamorski pamięta o tej prawdzie?), musiało jednak w stosunkach z chłopstwem do obietnic się ograniczyć i — upadło.

My w innem jesteśmy położeniu. Idee socyalistyczne — wszystko jedno, czy ze wschodu, czy z zachodu na grunt polski przyniesione — na razie zaszczepione w głowach garstki studentów, tylko dlatego tak wybu-

jały, że zidentyfikowały się odrazu z klasowemi potrzebami najliczniejszej warstwy narodu, stały się świadomą formułą nieuświadomionych przedtem pragnień i utęsknień tej warstwy. Partya nasza – bez względu czy w jej imieniu przemawiał członek fachu ślusarskiego czy np. lekarskiego – nie potrzebowała nigdy ograniczać się do obietnic – chociażby najpiękniejszej Polski socyalistycznej – bo weszła do fabryk i warsztatów i poprowadziła tam masy już dziś do boju o lepszy byt, o prawa i godność człowieczą. I razem z tą, najbardziej zasłużoną – jak mówi ob. Zamorski – klasą, dojrzewała jej partya, nasza partya, aż nareszcie poczuła, że jest – narodem i wezwała pod swój czerwony znak do walki o prawa narodu – każdego, „kto prawa, prawdy pragnie".

A jakie stanowisko zajmuje ob. Zamorski? Przychodzi on wtedy, gdy walka o niepodległość narodu trwa pod sztandarem P. P. S. już od lat 10, obiecuje nam Polskę „bez tyrana i bez pana". Ależ my o nią oddawna walczymy! Obiecuje nam zniesienie egoizmu klasowego? Ależ my wraz z armią proletaryatu na całym świecie do zniesienia klas dążymy! I dążąc do tych celów, wiemy – razem z ob. Zamorskim, – że „nie usuniemy wszystkich nieszczęść, które trapią ludzkość" i nie wzdychamy do „jakiegoś bagna gnuśności, w któremby ją pogrążyło osiągnięcie jakiegoś nieruchomego stanu szczęśliwości".

Gdy zaś szukamy zarzutów k o n k r e t n y c h przeciwko naszej partyi – to w obu broszurach ob. Zamorskiego ich nie znajdujemy. Czy zarzutem ma być, że nie jesteśmy poetami w promieniach natchnienia, lecz chłodnymi, rozumem panującymi Pankracymi? Trudno zarzut ten brać na seryo, ot – chyba powiem ob. Zamorskiemu, że ze wszystkich wydawnictw naszych największym popytem cieszy się „Wybór Poezyj". Prawda, że mało poezyi, zawartych w tej książeczce, jest utworem członków naszej partyi; prawda, że te, które są napisane przez towarzyszy partyjnych, nie należą do najlepszych. Prawda to – ale... pocóż stawiać takie zabawne zarzuty?

Czy zarzutem ma być, że nie miłość, lecz chleb jest naszem hasłem? Ale czyż jest szczytniejsze hasło miłości, jak „głodnego nakarmić"? i – dodajmy – ciemnego oświecić? I czyż partya nasza nie usiłuje – jak może i umie – oba te hasła szerzyć i w życie wprowadzać?

Że zarzut, iż „socyaliści chcą jednym odebrać i innym oddać", jest rozmyślnym fałszem, to zaznacza sam ob. Zamorski, chociaż muszę wyznać, że nie znam socyalistów, którzyby – jak powiada ob. Zamorski – „nieraz dali sami powód do takiego nieporozumienia" i nie rozumiem, jak można rozmyślny fałsz nazwać „nieporozumieniem".

Jeszcze jedno. W swojej „Idei postępowej wieku" ob. Zamorski w pewnym ustępie jaskrawie zaznacza, iż do klasy robotniczej nie należy. Mówi on o „swojej klasie, która ideę przyszłości brutalnie odepchnęła i we krwi jej obrońców utopić chciała". Daruje sz. autor, ale ten ustęp mnie rozśmieszył... Nie taki przecie dyabeł straszny... Pozwalam sobie wątpić, by ob. Zamorski pod jakimkolwiek względem do tej klasy należał!

Prawdopodobnie już przekroczyłem w swej odpowiedzi rozmiary, na jakie przyzwoitość wobec krótkiego listu ob. Zamorskiego pozwala. Ale to wina jego samego, bo poruszył mnóstwo najrozmaitszych kwestyj.

I poruszył je w sposób, zachęcający do dłuższej dyskusyi, gdyż nieraz musi się wydawać, iż pomimo wielkich różnic w kwestyach teoretycznych (nazwijmy je w danym wypadku – kwestyami podrzędnemi) można byłoby jednak z nim się porozumieć w kwestyach istotnej wagi. Te sprzeczności, w których sam się wikła, te zarzuty, które niby ma przeciwko P. P. S., ale których odnaleść i sformułować nie umie – wydają mi się po prostu wypływem nieporozumienia. A wiele ustępów jego broszury czytałem z przyjemnością. Tak np. chociażby to, co on mówi o potrzebie wytworzenia własnej naszej konstytucyi państwowej, z „formuły prawnej idei społecznej"! Coprawda zasady tej konstytucyi już mamy, jest niemi – program P. P. S. Ale wydaje mi się, że program ten przez nas samych nie został jeszcze należycie ocenionym. Zdaje mi się, że w programie tym posiadamy jądro własnego naszego narodowego przyczynku do międzynarodowego skarbca idej socyalistycznych. Sądzę, że utarty dziś frazes o związkach zawodowych jako przyczynku Anglików, kooperatywach – przyczynku Belgów, temperamencie rewolucyjnym – Francuzów, filozofii i taktyce parlamentarnej Niemców – kiedyś rozszerzy się dodaniem rewolucyjno-państwowej koncepcyi socyalizmu, jako naszego przyczynku. Co więcej, sądzę, że rozwój historyczny podąża w kierunku wytworzenia dwóch zasadniczo-odmiennych typów socyalizmu: angielskiego i polskiego, z zostawianiem ruchom innych narodów roli form przejściowych.

Jeżeli w tych – dość zresztą teoretycznych – przewidywaniach nie mylę się, to i wtedy jednak dla naszego socyalizmu wolałbym unikać zdyskredytowanej – a dziś przez ob. Zamorskiego wskrzeszanej – nazwy „socyalizmu narodowego". W każdym zaś razie drogę do pracy nad udoskonaleniem koncepcyi socyalizmu widzę tylko w szeregach P. P. S. Odnowienie zaś tradycyi „Pobudki" musiałoby zaprowadzić nie do „socyalizmu narodowego", jakim socyalizm „Pobudki" być chciał, lecz do „socyalizmu salonowego", jakim w istocie był. *B. A. J.*

Z PRASY.

W krakowskim organie jezuitów – „Przeglądzie Powszechnym" – niejaki ks. K. Czaykowski T. J. wystąpił z dłuższym „przyczynkiem do psychologii społecznej" p. t. „Czasopisma polskich socyalistów w roku ostatnim". Jakkolwiek niepodobna traktować tego w wysokim stopniu niesumiennego wypracowania inaczej jak curiosum, warto jednak przytoczyć zeń parę wyjątków. Pożądanem jest przecie, ażebyśmy wiedzieli, co myśli (albo raczej co chce wmówić szerszej publiczności) o nas tak stosunkowo wpływowa grupa, jaką jest w Polsce organizacya jezuicka.

Godzi się zaznaczyć, że ks. Czaykowski zna niektóre nasze wydawnictwa, zwłaszcza z zaboru rosyjskiego, jedynie ze spisu polskich organów socyalistycznych, umieszczonego na okładce „Przedświtu". Nie przeszkadza mu to jednak dawać do zrozumienia, że wszystkie pisma (nie wyłączając tych, które w r. ub. wcale nie wychodziły), oglądał i studyował.

Oto, jak charakteryzuje jezuita krakowski nasze stanowisko w sprawie niepodległości:

„Socyaliści polscy, zapytani o stanowisko, na jakie weszli wobec ojczyzny, odpowiadają powstańczemi hasłami, od których redakcye

ich pism, szczególniej dla czytelników pod zaborem rosyjskim, przez krągły rok brzmiały tak gromko, jak gdyby na tym rodzaju patryotyzmu polegał główny ich obowiązek... Przeskok niczem niewyjaśniony z kosmopolityzmu do patryotyzmu nosi na sobie piętna, które nie wydają socyalistom świadectwa chlubnego. Póki jednak dowód ścisły nie pokaże nam właściwej przyczyny tego przeskoku, póty rozumniej widzieć w nim tylko wybieg zwykły w ciągu walk stronniczych. Jak umieli Prusacy zagrać piosnkę legionów, aby na swoich nieprzyjaciół pchnąć Bartka zwycięzcę, tak socyaliści mogą w czasopismach swoich wygrywać krakowiaki dla nas".

Jakżeż dokładnie w całym tym ustępie odbija się fizyognomia jezuity, który dla celów ultramontanizmu kosmopolitycznego wkłada maskę „patryotyzmu" i jest przekonany, że socyaliści polscy popełniają takież same oszustwo dla swoich celów! Zresztą zarzut obłudy narodowej jest już zbyt oklepany i powtarza się nazbyt często w pismach reakcyjnych wszelkich kierunków – od stańczykowskiego do narodowo-demokratycznego. Publicysta jezuicki potrafi nas uraczyć i czemś bardziej oryginalnem. Pisze on:

„Zastęp kilkudziesięciu socyalistów w ubiegłym roku umieszczał swoje utwory w czerwonych czasopismach: wszyscy bez znacznego wyjątku należą do warstw właśnie burżuazyjnych: zdradzili to po części podpisami nazwisk mieszczańskich albo szlacheckich, albo żydowskich, po części zasobem wiedzy niebywałej między prostaczkami, w końcu językiem wcale nie z ust ludu branym, ani nie z kół, gdzie nędza panuje, ale słyszanym wśród warstw oświeceńszych, mało wybrednych przy doborze wyrazów w kłótni, ale zaopatrzonych w byt wcale dostatni. Z robotniczego stanu ledwie szept jakiś doleciał do kilkunastu redakcyj, a główna treść ich wywodów: to żale przedstawicieli burżuazyi, którzy pragną większych dochodów, albo zazdrośnie spoglądają na progi dla nich za wysokie".

I tu więc jezuita, widzący, jak są prowadzone wszelkie „Przyjaźnie", „Jedności", „Grzmoty", „Krakusy", „Prawdy" itp. przedsiębiorstwa klerykalne, chce tłómaczyć pracę socyalistów przez analogię i dopatruje się w niej, naturalnie, oszustwa. Wszystkie wywody ks. Czaykowskiego posiadają ten sam charakter, nie będziemy się przeto dłużej nad nimi zatrzymywali. Warto jeszcze chyba podnieść fakt, że za najbardziej szkodliwe pisma socyalistyczne publicysta jezuicki uważa „Promień" i... „Kuryerek zakordonowy i zagraniczny". Ten ostatni dlatego, że:

„...Nie dba o żadne podziały treści, przyjęte w czasopismach: nie myśli o rozprawach wstępnych, o sprawozdawczym dziale, nowinach świeżych itd., nabija cały arkusz drobnego druku wieściami z całego świata, znanego podróżnikom, zewsząd zbiera dowody, że włosy powinny nam stawać na głowie wobec nieporządków zapuszczonych na lądzie i na morzu".

* * *

„Hasło" – organ Ukraińskiej partyi rewolucyjnej zamieszcza z okazyi rozpoczęcia przez nas wydawnictw w języku białoruskm, artykuł p. t. „Nowe prądy w Polskiej Partyi Socyalistycznej". „Hasło" pisze:

„Leży przed nami niewielka broszurka w języku białoruskim, w tym języku, który jest najbliższym do ukraińskiego. Ale została ona wydana nie przez ukraińskich, ani białoruskich, ani rosyjskich socyalistów. Jak wiadomo, białoruska partya socyalistyczna nie istnieje, gdyż niestety białoruscy włościanie i robotnicy nie posiadają własnej inteligencyi, którąby pracowała wśród tego nieszczęśliwego, wyzyskanego narodu. Uważamy za bardzo wielką zasługę P. P. S., że podjęła pytanie o konieczności socyalistyczno-rewolucyjnej propagandy na Białej Rusi w jej języku rodowitym. Stwierdzamy przy tej sposobności jeszcze raz tę wielką siłę idei socyalistycznej, która jedynie jest powołana do zjednoczenia wszystkich robotników w walce ze wspólnym wrogiem. Wydanie tej broszury jeszcze raz jaskrawo dowodzi

wszystkim, że P. P. S. obce są wszelkie nacyonalistyczne dążności, że zapatruje się ona szeroko na sprawę propagandy socyalistycznej i na wielkie znaczenie mowy rodzimej w sprawie przeprowadzenia idei socyalistycznej wśród mas robotniczych...“

W dalszym ciągu „Hasło“ mówi o dotychczasowych usiłowaniach propagandy socyalistycznej wśród białorusinów, ale podaje wiadomości dość bałamutne. Powiada np. o wydaniu w Genewie przez grupę Drahomanowa kilku broszur białoruskich, gdy tymczasem wyszła tam tylko jedna. Nie wymienia też pisemka białoruskiego „Homon“, którego Nr. 1 wyszedł w swoim czasie. Niewiadomym mu jest również fakt wydania przez polskich socyalistów broszurki „Dziadźka Anton“ w r. 1892. Niesłusznie też objaśnia ukazanie się naszej „Hutarki“ przez ten wpływ, jaki wywarło ukraińskie tłomaczenie „Ojca Szymona“ w Połtawszczyźnie i Charkowszczyznie. Rozpoczęcie wydawnictw białoruskich przez nas jest prostą konsekwencyą przystąpienia naszej partyi do szerokiej pracy agitacyjnej na Litwie.

* * *

W jednym z ostatnich NN. „Woli“ — organu socyalistów rusińskich — spotykamy świetny artykuł o współczesnym nacyonalizmie, napisany przez tow. M. Hankiewicza. Żałujemy mocno, że brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć tego artykułu w całości. Musimy, niestety, pominąć z braku miejsca część ogólną, zawierającą charakterystykę nacyonalizmu na zachodzie, pomijamy też to, co tow. H. mówi o polskich nacyonalistach, wszelakich Głąbińskich i Studnickich, bo to samo pisały już wszystkie organa polskiej prasy partyjnej. Najciekawszem jest dla nas, co mówi towarzysz Rusin o rusińskich Głąbińskich, Studnickich, Popławskich itd.:

„Ale pozostawmy polskich nacyonalistów polskim towarzyszom! Każdy socyalista ma dość szowinizmu we własnym narodzie. Tam czeka nań walka. Tam leży zadanie patryotyczne rewolucyjnego proletaryatu i dlatego powróćmy na naszą Ruś kochaną!

Należy podnieść dwa zjawiska z ostatnich czasów na naszej Rusi. Założenie „Hajdamaków“ Petryckiego *) i broszura Sembratowicza „Polonia irredenta“. Ale o piśmie Petryckiego nie będziemy mówili obszerniej. Pod względem programowym nie daje ono nic; idej, wyjaśnień, wskazówek, nie daje żadnych. Jego istotę stanowi jego ton wrzaskliwy, głośny ton tego pisma. Polacy stanowią w jego oczach jedną, jednorodną masę. Z tego zabawnego twierdzenia wypływa oczywisty wniosek: wszyscy Rusini powinni się połączyć i to naturalnie w postępowo-narodowo-demokratyczno-krzykliwym obozie, gdzie w zmierzchu powszechnej harmonii niknie jasna myśl polityczna. ...Bardziej świadomym, obmyślanym i dalekosięgłym jest występ Sembratowicza. Jednakże perfidya, z jaką członek narodu uciemiężonego, narodu, co za dewizę narodową uznał wolność i samodzielność Ukrainy, co właśnie wysunął hasło: Ukraina Irredenta — perfidya, z jaką denuncyuje wobec Europy Polonię irredentę, nie jest najważniejszą cechą jego broszury. Ważniejszą jest bezdenne krótkowidztwo polityczne, prawdziwy kretynizm polityczny tego studyum; kretynizm, który jest zresztą koniecznem następstwem syfilisu nacyonalistycznego. To krótkowidztwo, które każe ludziom „den Teufel bei seiner Grossmutter anzuklagen“, mści się najstraszniej na tych, którzy, rozzłoszczeni na dyabła, idą ze skargą do jego babki. Kiedy Windischgraetz wyjeżdżał w r. 1848 z Pragi z wojskiem przeciwko Wiedniowi, wówczas patryoci czescy z wielkiej uciechy, że pomsta krwawa spadnie na rewolucyę niemiecką, wieńczyli kwieciem armaty austryackie... A przecież armaty tego samego W. zbombardowały Pragę! A czyż trzeba przypominać naszej Rusi wszystkie nauczki, jakie jej dały wypadki ostatniego stulecia?! O r. 1848 i o r. 1897 na Rusi austryackiej wiedzą chyba wszyscy Rusini, jaki pomiędzy temi latami jest związek. A za kordonem? Czyż zakaz piśmiennictwa ukraińskiego z r. 1876

*) Szowinistyczne piśmidło antypolskie. *Przyp. Red.*

nie jest podziękowaniem carowi za to, że w r. 1863 Ukraińcy milcząco albo i czynnie pomagali okiełznać „kramołę polską?!“ Z tegoż samego krótkowidztwa pochodzi to dyplomatyczne mruganie naszego nacyonalistycznego publicysty pod adresem Wilhelma i Niemiec, kiedy, powołując się na „Diło“, powiada, że Rusini żałują, iż niegdyś pod Grunwaldem pomagali bić krzyżaków niemieckich, gdyż ci Rusi żadnej krzywdy nie wyrządzili, „tak jak i teraz cesarstwo, niemieckie i cesarz niemiecki.“

Szkoda, że Wilhelm nie zaprosił naszego filozofa na swój zjazd z carem... Może tam Wilhelm właśnie wstawił się przed carem za charkowskimi i połtawskimi chłopami, których ćwiczyli żołdacy carscy?... Nie wiem, ale wiem, że w oczach Sembratowicza wszystko, co polskie, jest absolutnie podłe i nikczemne, a wszystko, co jest wrogie narorodowości polskiej i polskim dążeniom do niepodległości i wolności, jest szlachetne i sympatyczne. W zapale prokuratorskim filozof ruteński obryzgał nawet samą nazwę „Irredenta“ związawszy ją z korupcyą, gwałtem, perfidyą i hipokryzyą.

Przytem pogląd jego na historyę rewolucyj polskich jest tak bezczelnie nieprawdziwy, że nie warto byłoby się nad nim zatrzymywać, gdyby nie to, że wśród naszego społeczeństwa panują pod tym względem poglądy ruteńskie *), które warto już raz odesłać do archiwum z całą ruteńszczyzną. Z rozkoszą pisze S. o podziale Polski, jako o „akcie sprawiedliwości historycznej“ (str. 23). Zapomina tylko, co nasz wielki poeta (Szewczenko) odpowiedział niegdyś tym, którzy chełpili się, „żeśmy – widzisz – Polskę rozbili...“

„Polska upadła i was zadusiła!...“

Nasz filozof nie pyta, kto dokonał tego „aktu sprawiedliwości“?! Przecież ta sama Katarzyna, co rozbierała Polskę, oddała w niewolę pańszczyźnianą nasze sioła na Ukrainie, wydała na łup szlachcie hajdamaków, zrujnowała nasze sławne Zaporoże! Czy to też były „akty sprawiedliwości?!...“ A może naszym chłopom było lepiej po dokonaniu „aktu sprawiedliwości“?!... Historyk włościaństwa ukraińskiego, I. Nowickij podnosi, że prawny stan chłopów z upadkiem Rzplitej stał się poniekąd bardziej prawidłowym, lepszym, ale istotny, faktyczny. stan pogorszył się, gdyż carat rosyjski trzymał mocno lud chłopski w kleszczach żelaznych, nie tak jak anarchiczna republika polska. A Kostomarów, który był zawsze takim wrogiem Polski, z żalem pisze, że dola chłopów nie poprawiła się z upadkiem Polski... Nasz żongler nacyonalistyczny wszędzie wysuwa szlachtę, łączy jej politykę z wolnościowemi dążeniami narodu polskiego i, wykrywając wszelkie podłości szlachty, wiąże je w jedno z patryotyzmem polskim, z polskiemi rewolucyami. Ale gdyby istotnie tylko szlachta stała w tych ruchach, to i tak jej rola, kiedy podnosiła „bunt“ wraz z „buntami“ europejskimi, byłaby sto razy piękniejszą, niż rola tych, którzy świadomie czy nieświadomie pod austryackiemi lub carskiemi chorągwiami walczyli przeciwko rewolucyi i „zawsze byli w towarzystwie wolności, kiedy ją grzebano“.

W dalszym ciągu tow. Hankiewicz zatrzymuje się nad powstaniami polskiemi i charakteryzuje ich doniosłość rewolucyjną dla całej Europy.

„Biedna Europa! Cóż to za fatalna pomyłka, że filozof ruteński nie urodził się przed 100 laty; że nie przestrzegł tej biednej Europy, aby opamiętała się, gdyż wszystko to jest fałsz i faryzeuszowstwo, gdyż cała plejada artystów, uczonych, publicystów, jenerałów i śmiałych wojowników polskich, że wszystko to hipokryci, którzy marzą jedynie o odbudowaniu tej samej Polski, co „ociekała krwią niepolskich narodów i gniotła ich jak najokrutniej“. A jacyż biedni ci polscy rewolucyoniści! Od polityka ruteńskiego dowiedzieliby się np. teroryści warszawscy, co wieszali za czasów Kościuszki szlachecko-konser-

*) „Ruteński“ – oznacza zaśniedziałość reakcyjno-serwilistyczną. *Red.*

watywnych sojuszników Katarzyny w Warszawie, że to była straszliwa pomyłka, ponieważ ci zdrajcy rewolucyi, a zausznicy Katarzyny – to były owe szlachetne dusze, co chciały powstrzymać „akt sprawiedliwości historycznej“. Ci magnaci, co lękali się zniesienia poddaństwa, co stali na stronie carycy – to właśnie byli zwolennicy postępu i swobody!... Do takiego zaślepienia dochodzi umysł, porażony przez szowinizm narodowy!

Dla niego nie istnieje fakt, że polscy magnaci właśnie psuli rozwój rewolucyjny wszystkich powstań polskich. Dla niego nie istnieje fakt, że po powstaniu 1830 r. najświatlejsze umysły polskie doszły drogą krytyki nieszczęśliwie zakończonych powstań do rewolucyjnego demokratyzmu. Dla niego nie istnieje fakt, że w ostatniem powstaniu r. 1863, obóz „nieprzejednanych“ rewolucyonistów tak ostro oddzielił się od umiarkowanej, szlachecko-magnackiej frakcyi, która przez dyplomatyczny brak stanowczości, przez niechęć do rewolucyjnych, śmiałych czynów, zaprzepaściła sprawę wyzwolenia kraju.

Nareszcie Semb. mówi w jasny, biały dzień, że szlachta jest obecnie przewodnikiem rewolucyjnego ruchu polskiego, skierowanego przeciwko dzis.ejszym państwom! I to mówi on obecnie, kiedy w cesarstwie niemieckiem szlachta prowadzi taką chwiejną, nieśmiałą politykę pomimo Wrześni i całej hakaty. Obecnie, kiedy u nas szlachta wypędza z kraju Limanowskiego, kiedy śledzi tak pilnie polskich rewolucyonistów z zaboru carskiego, kiedy przez usta Dzieduszyckich i Gniewoszów klnie się na swój czarno-żółty patryotyzm, że aż moskalofilom ruteńskim serce pęka z zazdrości!

I to mówi właśnie teraz, kiedyśmy niedawno, przed 5 laty, widzieli uroczystości warszawskie, kiedy jeszcze nie przebrzmiały echa uroczystych hymnów, którymi witała Mikołaja II. w Warszawie szlachta polska! A przecież dzwony, witające ze wszystkich świątyń katolickich despotę północnego, wydzwaniały tak wyraźnie pogrzeb starej, szlacheckiej Polski!...

„Szlachecka“ Polska – to bardzo często znakomity pozór do zwalczania najsłuszniejszych dążeń narodu polskiego do swobody i niezależności. Tak samo jak „moskalofilstwem“ Rusinów zasłaniają się wszyscy hakatyści polscy, co radziby stłumić ukraiński ruch narodowy. Semb. zna tylko galicyjskich menerów polskich, galicyjskich plantatorów i galicyjskich geszefciarzy. To w jego oczach – Polonia Irredenta!!!... Semb. nie wie i nie chce nic wiedzieć o młodej, nowej Polsce, co walcząc ze szlachecką, gnębicielską, rabowniczą Polską, walcząc z sojusznicą i niewolnicą państw zaborczych, „idzie na spotkanie słońcu złotemu...“

Podnoszono nieraz, że nowoczesny kapitalizm, rozwinąwszy się tak szybko i pysznie w Królestwie, przykuł złotymi interesami rynków wschodnich społeczeństwo polskie do imperyum carskiego. Ależ właśnie ten kapitalizm w swym dalszym rozwoju dyalektycznym, idąc nieuniknioną drogą sprzeczności, stawia obecnie społeczeństwo polskie w stosunek wrogi do caratu rosyjskiego. Czasy „pracy organicznej“ minęły bezpowrotnie. Coraz wyraźniej staje wobec Polski rosyjskiej tak samo, jak wobec Finlandyi i wszystkich narodów imperyum carskiego, nieuniknione pytanie względem caratu: walka albo śmierć; krwawy bój, albo zguba. Tak chce nieubłagana rzeczywistość.

I jednocześnie ze wspaniałym rozwojem przemysłu w Królestwie jakiż wspaniały rozwój myśli społecznej w tem sercu polskiego kraju! Nauka polska może być pyszna z całej plejady uczonych, co pod uciskiem cenzury carskiej, bez łaski i opieki rządowej wysoko trzymają sztandar bezinteresownej wiedzy. A sztuka polska? Polska poezya dni ostatnich?! Wsłuchajcie się w jej dźwięki, jak rwie się i jęczy i płacze i, jak harfa Eola, cicho kwili za każdym podmuchem wiatrów surowych... I czy to będzie melancholijna tęsknota Żeromskiego, czy Zycha rezygnacya bezgraniczna, czy męski ból Daniłowskiego, czy :urowa jak chłód sybirski, a pełna energii rewolucyjnej skarga Sie-

roszewskiego, czy to będzie głęboka ironia i gorący zapał Wyspiańskiego, czy Konopnickiej jasny poryw do słońca — zawsze spostrzeżecie głęboki ten rys, który cechuje rozpadający się świat stary, jak przeszedł przez serce polskiej poezyi i każe mu drżeć i boleć i rwać się do nowego życia, do nowej, jasnej przyszłości!...

A życie społeczno-polityczne? Czyż właśnie nie najskrajniejsze partye stają śmiało i otwarcie do walki o wolność i niezależność kraju polskiego?... Przecież od 10 już lat istnieje, rozwija się i staje na czele wolnościowego ruchu w Królestwie Polskiem P. P. S. W pruskiem więzieniu na rok i na dwa lata zasądzeni, właśnie teraz, przewodnicy tamecznego polskiego ruchu socyalistycznego. A u nas polscy towarzysze nasi, których reprezentant, nasz sławny poseł tow. Daszyński, tak niemiłosiernie karcił opryszków galicyjskich w debacie strejkowej, u nas polscy towarzysze wznieśli krwawym trudem wśród dzikiej pustyni galicyjskiej oazy, gdzie lżej się oddycha...

I widzieć to wszystko, a piętnować polski ruch irredentystyczny i nie widzieć nic oprócz gnębicieli i szarlatanów i defraudantów polskich, na to trzeba być już nie żółtodziobem, żądnym tanich laurów publicystycznych, ale ostatnim — przepraszam za wyraz! — Głąbińskim...“

Te szczere, śmiałe, pełne uczucia wyrazy naszego towarzysza rusińskiego, warte są zapamiętania.

Z KRAJU I O KRAJU

Rok 1902 w życiu partyjnem zaboru rosyjskiego. Rozwój prasy partyjnej. Proletaryat żydowski. Na wsi. Zjazd partyjny. Powiększenie szeregów partyjnych. W zaborze pruskim. Zjazd w Berlinie. Zabór austryacki.

Rok ubiegły należał w zaborze rosyjskim do najpomyślniejszych w życiu naszej partyi. Jakkolwiek wciąż jeszcze trwający kryzys przemysłowy nie sprzyjał gromadnym wystąpieniom nazewnątrz mas robotniczych, w postaci chociażby strejków masowych, to jednak praca agitacyjna i propagandystyczna trwała bez przerw na całym terenie naszej działalności.

Dowodem tego jest przedewszystkiem rozwój naszej lokalnej prasy partyjnej, najlepiej odbijającej rozgałęzienie naszej pracy w różnych zakątkach kraju. Dla okręgu radomskiego, po paru wydawnictwach o charakterze jednodniówek („Radomianin“ i „Kuryerek Ostrowiecki“) powstaje specyalny organ lokalny „Wici“, który ma stale obsługiwać wszystkie ośrodki przemysłu w Radomskiem. „Łodzianin“ obfitością swych korespondencyj fabrycznych świadczy o naszych rozległych stosunkach organizacyjnych w okręgu, który przez tak długo prawie wcale nie brał udziału w ogólnym ruchu proletaryatu polskiego, zgnębiony strasznym pogromem w 1892-go. Wznowienie po dłuższej przerwie „Górnika“ dowodzi, że i w Zagłębiu udało się nam ponownie nawiązać nici, tylokrotnie brutalnie targane przez teroryzm żandarmski. Litwa, wciągnięta w zakres naszej roboty organizacyjnej tak niedawno, otrzymała organ specyalny — „Walkę“, stanowiącą dla proletaryatu polskiego na Litwie to samo źródło informacyj i wskazówek politycznych, co „Robotnik“ dla Królestwa.

Doniosłym faktem jest przeniesienie „Arbajtera“ do kraju i powstanie nowego pisma żargonowego, „Di Proletarisze Welt“. Jedno i drugie świadczy o normalnym rozwoju naszej pracy wśród proletaryatu żydowskiego na Litwie

i w Królestwie. Postęp tej roboty kazał nam wyodrębnić ją i wyłonić z ogólnej organizacyi partyjnej specyalny, autonomiczny komitet żydowski. Wzmożenie się w roku ubiegłym naszej działalności wydawniczej w żargonie (tak w dziale broszur, jak i odezw) oraz ustawicznie wzrastający popyt na nasze wydawnictwa żydowskie jest rękojmią coraz to nowych zdobyczy naszej organizacyi partyjnej wśród proletaryatu żydowskiego, dotychczas w przeważnej swej części (zwłaszcza na Litwie) odrywanego od wspólnej z proletaryatem chrześciańskim walki ze wspólnym wrogiem.

Rok ubiegły zaznaczył się rozszerzeniem sieci naszej organizacyi na wieś i powstaniem specyalnego organu chłopskiego — „Gazety Ludowej“. To, co dotychczas było czynione dorywczo, przy sposobności, zostało poprowadzone systematycznie, według nadkreślonego przez zjazd partyjny planu.

Odbyty w czerwcu VI zjazd partyjny przeprowadził konieczne wobec rozszerzenia się terenu i zakresu naszej pracy zmiany organizacyjne i wytknął drogę najbliższej działalności partyjnej.

W końcu należy jeszcze podnieść fakt szczęśliwej ucieczki z zesłania kilku naszych towarzyszy, którzy w ten sposób powracają do czynnych szeregów partyi, wzmocnionych w ostatnich czasach i skąd inąd znacznym przybytkiem sił nowych.

* * *

W zaborze pruskim cios za ciosem spadał na organizacyę naszą. Najwybitniejsze siły agitatorskie szły do więzienia pruskiego, a nikczemne intrygi grupki intrygantów, pragnących skorzystać z osłabienia czynnych szeregów partyjnych, znacznie utrudniały normalny rozwój roboty. Grupce tej udało się wywołać smutny zatarg pomiędzy ogółem zorganizowanych robotników polskich a Zarządem partyi niemieckiej. A jednak, pomimo to wszystko, ruch nasz w zaborze pruskim nietylko nie upadł, lecz szerzy się z nieubłaganą siłą. Ta „Gazeta Robotnicza“, przeciwko której z jednej strony rząd pruski, a z drugiej grupka intrygantów wytężyli wszystkie swe siły, z tygodnika przekształciła się na pismo, dwa razy na tydzień wychodzące — do tego we własnej drukarni partyjnej. Spór polsko-niemiecki dobiega pożądanego końca, a zjazd partyjny jeszcze raz pokazuje, jaki jest nastrój rzeczywisty całego proletaryatu polskiego w zaborze pruskim.

Dn. 25 i 26 grudnia odbył się w Berlinie VII kongres organizacyi naszej w zaborze pruskim. W wielkiej sali restauracyi Merkowskiego, przystrojonej zielenią, emblematami socyalistycznymi i biustami Marksa i Lassala, zgromadziło się 36 delegatów: z Poznania, Katowic, Zabrza, Inowrocławia, Hamburga, Bremy, Lipska, Berlina, Opola, Trzemeszna, dalej z miast: Herne (Westfalia), Oberhausen itd.

Kongres ten posiada ogromne znaczenie dla polskiego ruchu socyalistycznego pod zaborem pruskim, a to z tego powodu, iż nastąpiło na nim stanowcze załatwienie chwilowych nieporozumień między P. P. S. a socyalistyczną partyą niemiecką.

Do prezydyum kongresu zostali wybrani Berfus (Berlin), Trąbalski (Katowice) i Kraszewski (Berlin).

Obrady rozpoczęły się odśpiewaniem przez kółko śpiewackie „Wolny duch“ pieśni „Marsz socyalistów“.

Przewodniczący, tow. Berfus, w mowie powitalnej wskazuje na bohaterskie walki, stoczone w minionej sesyi parlamentu niemieckiego przez posłów socyalistycznych w obronie ludu pracującego przeciw lichwiarzom zbożowym, a zarazem piętnuje zdradę, popełnioną na ludzie polskim przez berlińskie Koło polskie, które, wraz z junkrami pruskimi, głosowało za wygłodzeniem ludu. Mówca zaznacza, iż najważniejszą kwestyą na porządku dziennym kongresu jest porozumienie z niemiecką partyą socyalistyczną.

Następnie uchwalono jednogłośnie bez dyskusyi następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że t. zw. „polska“ frakcya parlamentarna przez głosowanie za taryfą cłową, dążącą do wygłodzenia ludności, znowu dowiodła, że zdradza najważniejsze interesy ludu polskiego, że do frakcyi tej należą również ludzie, którzy, przez pozorne zwalczanie centrum i agitacyę za wybieraniem do parlamentu polskich reprezentantów, udają obrońców robotników polskich — VII kongres P. P. S. wzywa wszystkich towarzyszów, aby już teraz rozwinęli wśród ludu energiczną propagandę, na każdym kroku piętnowali w należyty sposób haniebne stanowisko Koła polskiego i jego pseudo-demokratycznych naganiaczów i by wskazywali na działalność posłów socyalistycznych, tych prawdziwych obrońców ludu pracującego, którzy jedynie aż do ostatniej chwili wytrwali w walce przeciw lichwie zbożowej. Jak długo lud polski wybierać będzie na posłów ludzi, którzy stoją zawsze po stronie wyzyskiwaczów, niemieckich centrowców, polskich junkrów lub ich pomocników, t. zw. narodowych demokratów, dopóty los jego nie polepszy się. Do pracy! Do walki, Towarzysze! Ani jednego głosu nie powinni lichwiarze zbożowi otrzymać przy wyborach! Precz z Kołem polskiem i jego demokratycznymi lokajami! Wybierajmy swych braci, socyalistów, a zwycięstwo będzie przy nas!“

Tow. Kraszewski z Berlina przypomina, iż obecnie siedzi w więzieniu pięciu redaktorów „Gazety Robotniczej“, między tymi założyciel „Gazety Robotniczej“ i stary bojownik socyalistyczny tow. Morawski. Zebrani uczcili męczenników idei robotniczej przez powstanie z miejsc.

Tow. Berfus złożył sprawozdanie zarządu partyjnego. Wskazuje na to, że przeniesienie „Gazety Robotniczej“ na Śląsk ożywiło znacznie ruch socyalistyczny w ziemiach polskich, mimo brutalnych prześladowań ze strony rządu pruskiego. Od 1 stycznia 1903 r. „Gazeta Robotnicza“ będzie wychodziła dwa razy na tydzień we własnej drukarni.

Po złożeniu przez tow. Thiela sprawozdania kasowego i udzieleniu mu absolutoryum, nastąpiły sprawozdania delegatów; towarzysze z Poznania i Śląska omawiają obszernie spór z niemieckimi towarzyszami, przypisując winę jego osobistym wichrzeniom Róży Luksemburg i dra Wintera; mówcy zaznaczają konieczność usunięcia nieporozumień i zgodnej pracy z towarzyszami niemieckimi.

Po dyskusyi uchwalono rezolucyę, wzywającą generalną komisyę zawodową w Berlinie, by uznała równouprawnienie i wspierała polskie organizacye zawodowe.

O sporze między towarzyszami polskimi a niemieckimi referował tow. Rybicki. Mówca przedstawił w historycznym wywodzie rozwój P. P. S. Stosunek jej do towarzyszów niemieckich został zamącony skutkiem wichrzeń pewnych żywiołów. Wysłanie dra Wintera na Górny Śląsk, agitacya Róży Luxemburg i sprawa Kasprzaka wywołały wreszcie jawny rozłam na kongresie monachijskim, który dosięgnął szczytu po uchwaleniu osobnych kandydatur w Oświęcimiu i w Batzdorfie. Po obu stronach powstała jednak myśl zgody. Dnia 19

października odbyła się w Berlinie wspólna konferencya, której rezultatem jest załagodzenie sporu.

Tow. Berfus przedstawił następujące uchwały konferencyi ugodowej:

„a) Organizacya. Uznanie organizacyi polskiej, pod warunkiem, że organizacya polska będzie agitować i organizować wśród ludności polskiej w Niemczech. Przynależność organizacyi polskiej do ogólnej partyi w Niemczech. Uznanie progamu partyjnego i instancyj partyjnych. Wysyłanie delegatów na kongres niemiecki wedle przepisów statutu organizacyjnego. Dopuszczalność tworzenia sekcyj w poszczególnych miejscowościach.

b) Kandydatury. W okolicach polskich o ludności mieszanej mają być kandydaci do parlamentu, sejmu i gmin stawiani na konferencyi okręgu wyborczego, w której obie strony muszą być reprezentowane. W okręgach, w których wedle ostatniego spisu ludności, przeważa ludność polska, będą z reguły stawiani tylko ci kandydaci, którzy władają językiem niemieckim i polskim, — jeżeli tacy towarzysze się znajdą. Postawienie kandydatów do parlamentu odbywa się przez zorganizowanych towarzyszów poszczególnych okręgów wyborczych. Jeżeli towarzysze danego okręgu niepogodzą się co do kandydatur, mają doprowadzić do porozumienia: zarząd polskiej organizacyi partyjnej i zarząd ogólnej partyi.

c) Prasa. Gazety, wychodzące po polsku, podlegają kontroli zarządu P. P. S., jeżeli chcą uchodzić za organy partyjne; „Gazeta Robotnicza", wydawana przez P. P. S. jest uznaną za oficyalny organ partyjny dla wszystkich towarzyszów narodowości polskiej, zamieszkałych w Niemczech. Redakcya „Gazety Robotniczej" składa się z dwóch towarzyszów, z których jednego wybierają towarzysze poznańscy, drugiego górnośląscy".

Tow. Berfus zaznacza, że zarząd P. P. S. zgodził się dnia 6 listopada br. na powyższe punkta ugody, które, jakkolwiek zawierają pewne luki, gwarantują dalsze istnienie P. P. S., czynią ją poniekąd częścią składową ogólnej partyi i kładą kres przykrym niesnaskom. Co się tyczy niepodległości Polski, stwierdza tow. Berfus, że miłości ojczyzny nie chce nikt, a tem mniej socyalista, wydrzeć Polakom z serca. Na zjazd chciała wysłać delegatów grupa dr. Luxemburg. Na przedstawienie zarządu P. P. S. i za zgodą niemieckiego zarządu odstąpiła jednak w ostatniej chwili od tego zamiaru.

Nad referatem powyższym wywiązała się ożywiona dyskusya. Tow. Trąbalski z Katowic donosi wśród oklasków, że zorganizowani towarzysze katowiccy tak Polacy jak i Niemcy postawili ponownie kandydaturę tow. Morawskiego. Po przemówieniach: Kuncego (z Lipska), Lisa (z Hamburga), Brzoskwiniewicza (z Berlina) odroczono o g. 6 wieczór obrady do piątku.

Telegramy powitalne nadeszły od socyalistów polskich z Poznania, Gniezna, Bydgoszczy, Lipska, dłuższe listy od K. Z. P. P. S. w imieniu zjazdu O. Z. P. P. S. oraz od P. P. S. w Chicago.

Na porządku dziennym drugiego dnia obrad: dalszy ciąg debaty nad warunkami porozumienia, ułożony na konferencyi dnia 19 października.

Tow. Wąs z Poznania poleca delegatom, aby zgodnie z życzeniami tych, którzy im dali pełnomocnictwa, doprowadzili do jedności.

Tow. Podębski z Inowrocławia oświadcza, iż towarzysze z Kujaw zastrzegają sobie, względnie P. P. S., zupełną niezależność.

Tow. Bańkowski (Trzemeszno) podkreśla, iż socyaliści polscy nie mają

więcej punktów łączności z partyą niemiecką, niż np. z socyalistami francuskimi lub innej narodowości.

Ostatecznie przyjęto wnioski konferencyi wszystkimi głosami przeciw 9 (przy wstrzymaniu się jednego delegata od głosu), wobec czego porozumienie pomiędzy towarzyszami polskimi i niemieckimi stało się faktem dokonanym. Podnieść należy, że i mniejszość, oponująca przeciwko formie umowy, uroczyście oświadczyła, że po jej zatwierdzeniu przez większość głosujących, przyjmuje ją w całości.

Wszystkimi przeciwko 7 głosom uchwalono zmiany statutu partyjnego, które uznano za potrzebne po dojściu do skutku ugody. Najważniejsze dotyczą organu partyjnego i kongresu.

Kongres wybiera komisyę prasową z trzech członków, których zadaniem jest wspierać redakcyę „Gazety Robotniczej“ oraz wydawnictwa pism partyjnych. Do tej komisyi należeć będzie mąż zaufania zarządu partyi niemieckiej. Zjazd partyjny jest najwyższą instancyą dla P. P. S. Zarząd partyi zwołuje doroczny zjazd, który, o ile stosunki na to pozwolą, winien się odbywać w prowincyach polskich.

Dalej przyjęto następujące rezolucye:

1) Zważywszy, iż „Gazeta Robotnicza“ jest organem P. P. S., który reprezentuje interesy robotników polskich w całem państwie niemieckiem, zjazd partyjny wyraża życzenie, ażeby redakcya i komisya prasowa postarały się o współpracowników i korespondentów na Górnym Śląsku, w Poznańskiem i we wszystkich okolicach, gdy znajdują się robotnicy polscy.

2) Zjazd partyjny, po przyjęciu porozumienia, daje wyraz żywego zadowolenia z powodu zawarcia braterskich stosunków organizacyjnych z towarzyszami niemieckimi i spodziewa się, iż dalsza wspólna praca i walka ze wszystkimi wrogami ludu i wolności niczem i przez nikogo nie będzie zamącona. Zjazd partyjny wzywa towarzyszów, aby z tem większą gorliwością pracowali nadal w myśl programu P. P. S. nad uwolnieniem ludu polskiego z jarzma wyzysku i ucisku.

O wyborach do parlamentu referował tow. Biniszkiewicz z Berlina. Mówca przytacza ostatnie walki w parlamencie i uderza na gwałty większości, wzywając towarzyszów polskich do energicznego porachunku z klerykałami z centrum, oraz z „Kołem“.

Po dłuższej dyskusyi przyjęto następującą rezolucyę: „Zjazd P. P. S. wyraża socyalno-demokratycznej frakcyi parlamentarnej wdzięczność i uznanie za jej bohaterskie zachowanie się podczas walki cłowej. Równocześnie piętnuje tchórzostwo wobec rządu i nieuczciwe pogwałcenie woli wyborców, dokonane przez koło polskie, oraz centrum, które w znacznej części wybierane jest i przez robotników polskich; wyraża nadzieję, że wkrótce i polski zastępca ludu pracującego otrzyma możność wystąpienia z trybuny parlamentarnej w obronie prawdy i sprawiedliwości“.

Następnie na porządek dzienny wszedł cały szereg wniosków z poszczególnych miejscowości. Przyjęto wniosek, polecający zarządowi partyjnemu zajęcie się założeniem przy generalnej komisyi zawodowej sekretaryatu robotniczego w Inowrocławiu, oraz wniosek, aby zarząd przy pomocy towarzyszów niemieckich wystarał się o lokal na zgromadzenia na Śląsku Górnym. Wreszcie uchwalono zobowiązać towarzyszów do agitacyi przeciwko pijaństwu.

Przeciwko nadużyciom policyjnym zwrócił się zjazd w następującej rezolucyi: „Zjazd protestuje z całą stanowczością przeciwko szykanom policyjnym na Górnym Śląsku, szykanom, które na każdym kroku hamują i przeszkadzają robotnikom w ich dążeniu do uwolnienia się od ciążącego nad nimi jarzma. Zjazd domaga się — ponieważ żyjemy w państwie konstytucyjnem — dla ludności pracującej z Górnego Śląska takich samych praw, jak w innych dzielnicach państwa.

Do zarządu partyjnego zostali wybrani ponownie tow. Berfus, Biniszkiewicz i Thiel: nowowybrani tow. Brzoskwiniewicz i Kraszewski. Komisyę prasową tworzą tow. Rybicki, Merkowski i Gościński, komisyę rewizyjną tow. Wlekliński, Golibrodzki i Weychta w Berlinie, oraz Sosna, Strzelczyk i Trombalski w Katowicach.

Tow. Daszyńskiemu i W. za ich współudział przy zawarciu zgody z towarzyszami niemieckimi wyrażono podziękowanie, tow. Morawskiemu i innym uwięzionym — słowa gorącej sympatyi. Przewodniczący tow. Berfus zwraca jeszcze raz uwagę na znaczenie dokonanego pojednania i kończy zgromadzenie okrzykiem na cześć polskiej i niemieckiej partyj Socyalistycznych*).

* * *

W zaborze austryackim życie naszej organizacyi partyjnej płynęło normalnem łożyskiem. Poważną zdobyczą roku ubiegłego było wtargnięcie pierwszych socyalistów do rad miejskich obydwóch stolic kraju. Strejki rolne, które wybuchły żywiołowo w Galicyi Wschodniej, wskazały partyi naszej nowe drogi rozwoju, na które wcześniej czy później wejść musiała. Przemyski zaś zjazd partyjny, którym zajmiemy się w N. następnym, pokazał, że partya nasza świadoma jest zadań, jakie na nią nakłada rozwój życia mas pracujących.

KORESPONDENCYE.

Z ARGENTYNY.

Jesteśmy świadkami drugiego podboju Ameryki łacińskiej. Dawni zdobywcy są dziś łupem nowych. Nie stoją dziś Hiszpanie i Portugalczycy przeciw plemieniu indyjskiemu, lecz europejscy kapitaliści przeciwko niby cywilizowanym kreolom. Podbój ten wywołał chroniczny kryzys finansowy i ekonomiczny kraju, a kryzys ten trwa już przeszło lat dziesięć. Każdy z następujących po sobie ministrów handlu i finansów obiecuje wynaleziony przez siebie eliksir na uzdrowienie stosunków; lecz przy zastosowaniu go okazuje się, że zubożenie kraju wciąż postępuje. Prawdopodobnie wielu jeszcze ministrów będzie robiło doświadczenia aż do skutku, tj. do czasu, gdy dwadzieścia i kilka dzisiejszych rzeczypospolitych stanie się na nowo kolonią, ale już nie hiszpańsko-portugalską.

Pozbycie się Hiszpanii w latach 1806—1810 nie było dziełem całego ludu, nie było sprawą przeświadczenia pewnego organizmu, że lepiej być może. I bunt nie stawał również przeciw organizacyi jakiejś. Władza kró-

*) W następnym Nrze omówimy zjazd ten szczegółowo. *Red.*

lów katolickich i ich namiestników była władzą do łupienia kupców. Możni szlachcice – to byli przecież Hiszpanie, koligaci szlachty z kraju macierzystego i tych nie łupiono. Możnym w kolonii chodziło jedynie o to, aby się łupem nie dzielić z macierzą, przeszkodzić łupieniu kupców cłami wywozowemi i wwozowemi tylko dlatego, aby ich na swoją korzyść módz wyzyskiwać i to niepodzielnie. Dochody portów La Plata i Kadixu, gdzie jedynie wolno było wyładowywać towary, miały być własnością rodów, osiadłych w Ameryce. Władza polityczna namiestnika była cieniem władzy prawdziwej, podobnie jak władza papieża nad biskupami tutejszymi była z imienia tylko znana.

Wyjarzmienia się dokonać było łatwo. Do tego zbyteczną była idea, poruszająca masy, zbyteczną była idea wolnościowa narodu, który nie istniał w ścisłem znaczeniu, zbytecznem było poruszenie ludu, którego również nie było. Dowcipne było odezwanie się namiestnika w Buenos Aires, gdy w imię ludu ogłaszano niepodległość krajów La Platy: „Gdzież ten lud jednakże?“ I naprawdę ludu nie było. Wyjarzmienia się dokonali możni, spędziwszy swoich parobków z pastwisk, wyjarzmienia się żądni byli oligarchowie do dziś dnia rządzący w Argentynie i w innych licznych rzeczypospolitych Ameryki południowej.

Patryarchalne to były stosunki. Z jednej strony wielcy właściciele tysięcy wołów – z drugiej, całkiem nieświadoma gromada parobków-pasterzy (peonów), a wśród tych dwóch grup trochę kupców, którzy im wymieniali liche towary na krowy i owce. Ogromne przestrzenie kraju nie dozwalały przy nadzwyczaj rzadkiem zaludnieniu ani myśleć o wychowaniu politycznem, ani podjąć jakiejś organizacyi. Takie stosunki panowały do szóstego mniej więcej dziesięciolecia, tj. do czasu prezydentów tyranów. W tej epoce uwydatnia się najazd kapitalistyczny, szukający tu nowych pól działania. Nastaje więc normalny ruch statków parowych, budowanie kolei, z dnia na dzień zwiększający się wywóz produktów surowych, wzrost banków i giełd – jednem słowem to wszystko, co za organizacyą kapitalistyczną idzie. Do tego czasu odnieść również należy pierwsze początki organizacyj robotniczych (drukarzy 1852), rzeczywistą wolność prasy itp.

Jak mało było dziełem mas wyjarzmienie się, dowodzi sprawa konstytucyi np. Ustawy zasadnicze, wzorowane na konstytucyi półn. Ameryki, były prawie martwą literą i w 70 lat później. Nie lud je tworzył, w drodze rozwoju myśli politycznej, nie masy koronowały dzieło dojrzałości politycznej. Ustawy zasadnicze stworzyli dla siebie oligarchowie, do dziś dnia rządzący krajem.

Tak więc w siódmem dziesięcioleciu wieku ubiegłego odbył się najazd kapitalizmu. Straszniejszy o tyle, że bogaty doświadczeniem, wyrobiony w kraju starym, o tyle dotkliwszy, że zastał tutaj stosunki nader podatne do eksploatacyi bezwzględnej. Kapitaliści europejscy rzucili się z całą żarłocznością do opanowania niewyrobionych, nieprzygotowanych na przyjęcie nowego najazdu.

Oligarchowie zajęli wobec tego najazdu stanowisko obronne. Z pogwałceniem najprostszych praw wolności, dopuszczają się nadużyć przy wyborach do kongresu, aby burżuazyi tam niedopuścić, aby nie dać głosu

i wpływu przybyszom pieniężnym. Ziemia prawie wolną jest od podatków, natomiast cła 60 % wartości (płacone złotem), wysokie opłaty za patenty przemysłowe, podatki pośrednie, – jeszcze wyższe – np. alkohol 600 %, tytoń 100 %, zapałki 100 %, cukier 200 % wartości. Odszkodowanie burżuazyi oligarchowie dają w formie wszelkiego braku ustaw ochronnych dla robotnika. Nawet kasy chorych są tutaj przedsiębiorstwami prywatnemi i intratnemi, w których robotnicy, względnie ubezpieczeni, żadnego, nawet doradczego nie mają głosu. Przy przedsiębiorstwach poza obrębem miast system trukowy jest jedyną formą zapłaty. Każdy przedsiębiorca płaci kwitkami do sklepów, których jest właścicielem lub współwłaścicielem. System trukowy tak się przyjął, że i rząd opłaca niższych urzędników i sługi kartkami, na które funkcyonaryusz bierze towary lub wartość w gotówce – z potrąceniem 20–40 %! Tak się płaci i nauczycielom w autonomicznych prowincyach.

Argentyna dzieli się na 14 prowincyj względnie terytoryów.

Prowincye posiadać muszą najmniej 30 tysięcy mieszkańców i mają własny rząd i obieralny sejm prowincyonalny. Terytorya narodowe, nie mające odpowiedniej liczby mieszkańców, zależne są od rządu federalnego i nie posiadają własnego samorządu.

Kapitalistom zrazu łatwo przychodziło opanowanie rządów i stosunków w prowincyach autonomicznych; wyzyskiwali oni walkę między federalistami i autonomistami. Finanse były w ich rękach – a tem samem i rzeczywisty rząd. Gospodarowali w ten sposób np., że przy konwersyi długów prowincyonalnych rząd federalny nie był w stanie obliczyć – ile kartek pieniężnych nadrukowały rządy prowincyonalne, a ile naprawdę wynosi dług bieżący wszystkich prowincyj. Urząd konwersyjny żyje pomimo to w błogim pokoju i o wykup tych „banknotów“ wcale się nie troszczy; podobnie nie troszczą się banki i rządy prowincyonalne o wykup bonów prowincyonalnych (inny rodzaj banknotów, mających kurs przymusowy w jednej tylko prowincyi). Po ustawie konwersyjnej z przed kilku lat rząd federalny płaci na umorzenie długów i odsetek od niego (na 46 milionów dolarów rocznego dochodu) około 26 milionów bankierom europejskim. Długi te zaciągano gdzie i kiedy się dało. W r. 1900 przedstawiono kongresowi projekt zjednoczenia długów i dania poręki za ścisłą i rzetelną wypłatę. Burżuazya wywołała rewolucyę 4-go lipca, projekt musiał być cofnięty i minister handlu zastąpiony innym. Burżuazya nie chciała dopuścić do tego, aby wiedziano ściśle, ile Argentyna winna obcym, nie chciała dopuścić do uporządkowania finansów, które dziś niepodzielnie w jej ręku spoczywają. Tak wetują sobie kapitaliści odsunięcie ich od bezpośredniego wpływu na bieg spraw politycznych w kongresie.

O ile intratniejszą rzeczą było opanowanie finansów po prowincyach, o tyle łatwiejszem jest władanie niemi po konwencyi za pomocą opanowania rządu federalnego. Na tem tle prowadzi się też walka polityczna pomiędzy federalistami i autonomistami pod tarczą kacyków prowincyonalnych i kilkunastu rodzin rządzących – t. zw. federalistów. O innem ugrupowaniu społecznem lub politycznem, wogóle o prawdziwych partyach politycznych mowy tu niema. Jedyny wyjątek stanowi partya socyalistyczna, robotnicza – ale o tej później.

Kapitaliści europejscy nietylko pochłaniają zasoby finansowe kraju, ale uprawiają jeszcze lichwę na kreolach. Stopa procentowa pożyczek na hipotekę wynosi tu 15, 18, 25 nierzadko 35 od sta. Opanowali oni wszystkie przedsiębiorstwa, które w Europie są zwykle własnością gminy. Nawet miejsca na cmentarz są zakupione przez prywatnych przedsiębiorców i wydzierżawiane żywym dla umarłych. Zrazu rząd usiłował budować koleje i utrzymywać je we własnym zarządzie. Koleje dawały niedobór. W rękach prywatnych przedsiębiorców, Anglików, dają dochody 4–6 % od włożonego kapitału. Prawie wszystkie linie kolejowe i tramwajowe są w rękach angielskich kapitalistów, tak iż komunikacya w kraju od dobrej woli obcych zależy.

Nowe źródło dochodu otworzyło się dla kapitalistów wówczas, gdy Argentyna wstąpiła w ślady militaryzmu europejskiego. Dawne milicye składały się z uwolnionych kryminalistów. Taka siła doborowa wystarczała kreolom. Dziś od dwóch lat zaprowadzono powszechną służbę wojskową, podniesiono armię z 3 do 13 tysięcy wobec 4 milionów ludności. Przy tej armii żywią się wszelkiego rodzaju dostawcy. Jeżeli wzmagający się militaryzm państw europejskich robi przygnębiające wrażenie, to militaryzm państwa o kilku milionach pasterzy i koniokradów (przybyszów wyłączając) jest wprost śmieszny. Cała pociecha jest w tem, że „mocarstwowe stanowisko“ takiej np. Argentyny regulują giełdy: londyńska i paryska. One dyktują tu pokój i wojnę. Na 2-go stycznia 1902 ogłoszono tu mobilizacyę sił zbrojnych wszelkiego autoramentu od korpusu inżynieryi, aż do parobków ze stryczkami na bydło (lassami). Wystarczyło jednak obniżenie papierów wartościowych argentyńskich i chilijskich na europejskich rynkach o kilkanaście punktów na sztuce – i wojnę zażegnano. Bankierzy europejscy nie pozwolili na niszczenie swego dorobku w Chili i Argentynie kosztem nowych pożyczek z tej samej kieszeni, z której inwestycye płynęły. Jedyny to może dobry skutek wpływu kapitalistów europejskich. Jeżeli w Europie lub Ameryce Półn. kapitalizm rósł i szedł torem normalnym, to przeciwnie w Ameryce łacińskiej spadł jako doświadczony drapieżca na grunt bogaty, strzeżony przez zwyrodniałą rasę kreolów i metysów, gnuśnych, nieprzedsiębiorczych, małostkowych. Poczucie narodowościowe i przynależności państwowej przybyszów dzisiejszych są zbyt silne, aby dopuścić do zatarcia różnic i stworzenia nowej jakiejś rasy yankesów południowych. Interes kapitalistów europejskich lub półn. Ameryki zbyt silny, aby dopuścić do organizacyi porządnej w Ameryce łacińskiej, a wobec tego perspektywa rozwoju odrębnego, samodzielnego, wprost nawet byt republik tutejszych jest wątpliwy. *ik.*

Bruksela, 29 grudnia.

Dziś o 10 rano we wspaniałym gmachu „Maison du Peuple“, należącym do zorganizowanego proletaryatu Brukseli, zebrało się Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne na doroczną konferencyę. Z Francyi przybyli: Jaurés, Gérault-Richard i Bracke. Z Anglii: Hyndman i Hunter Watts. Z Holandyi: Troelstra i Van Kol. Z Polski: J. Kaniowski. Z Niemiec, z powodu choroby Kautsky'ego

przybył Singer sam. Z Austryi: Adler. Rosyę reprezentował Kryczewski. Belgijscy członkowie biura, tow. Vandervelde, Serwy i Anseele są w komplecie. Jednak bardzo wiele mniejszych narodowości nie jest dziś tu wcale reprezentowanych, a i z większych narodów brak Włoch i Stanów Zjednoczonych.

Posiedzenie rozpoczęło się odczytaniem raportu sekretarza, który stwierdza, że młoda instytucya robiła, co mogła, dla zbliżenia ze sobą partyj socyalistycznych wszystkich krajów. Musiała działać w warunkach bardzo trudnych, bo walczyła z brakiem funduszów, a wskutek tego główny sekretarz — tow. W. Serwy — nie mógł poświęcić się wyłącznie pracy dla Biura. Drobne nieporozumienia, jakie wynikały w ciągu 2 lat działalności sekretaryatu (zwłaszcza w stosunkach z Anglią) dadzą się po części wytłómaczyć i tem, iż tow. Serwy dobrze włada tylko francuskim językiem.

Pierwsze manifesty Biura (w 1901 r.), jakkolwiek podpisane w druku przez wszystkich członków Biura, były dziełem wyłącznie belgijskiego sekretaryatu. Zostało to zganione przez delegatów angielskich i polskiego, ale sam sekretaryat belgijski w późniejszej swej praktyce już błędu tego nie powtarzał.

Poza temi paru drobnemi usterkami Biuro — zwłaszcza jak na początkującą instytucyę — funkcyonowało bez zarzutu, co zostało przez tych delegatów jednogłośnie uznane.

Pierwszym wnioskiem na porządku dziennym była propozycya tow. Singera, który w imieniu partyi niemieckiej prosił Biuro o odłożenie zjazdu międzynarodowego (miał się odbyć w Amsterdamie w. r. 1903). do roku 1904. Singer uzasadniał tę prośbę okolicznościami, w jakich będzie się znajdowała partya niemiecka w 1903 r., gdy wybory do parlamentu itd. będą wymagały nadzwyczajnych wysiłków. Oświadczył zarazem, że wrazie potrzeby Niemcy gotowi są pójść za zdaniem większości i obesłać kongres w 1903 roku. Jednak propozycya Singera spotkała się z jednogłośnem uznaniem delegatów. Anglicy i Holendrzy chcieliby przybyć na kongres do Amsterdamu jak najliczniej i pewni są, że do 1904 r. wśród związków zawodowych obu tych krajów (zwłaszcza Anglii) wskutek warunków bieżących niezmiernie wzrośnie świadomość polityczna, a zatem i zrozumienie potrzeby obsyłania międzynarodowych zjazdów socyalistycznych. Tow. Adler, Anseele i delegat polski podnosili, że sam fakt istnienia Biura uczynił częste zjazdy ogólne mniej koniecznymi. Jak łatwo było przewidzieć z przebiegu obrad, w ciągu których ani jeden delegat nie przemawiał przeciwko wnioskowi tow. Singera, wniosek ten, ostatecznie zredagowany przez Jaurèsa, został przyjęty jednomyślnie z tem jednak zastrzeżeniem, by Biuro odniosło się jeszcze do wszystkich narodowości bezpośrednio z zapytaniem, czy się na to odłożenie zjazdu zgadzają. Odnośne odpowiedzi powinny wpłynąć przed 1 marca 1903 r. Zarazem uchwalono, że, gdyby wskutek zerwania już zawartego kontraktu z właścicielami sali, w której miał się kongres w 1903 r. odbywać, towarzysze holenderscy musieli ponosić jakieś koszta, to koszta te będą im przez Biuro zwrócone.

Następnym punktem obrad był wniosek towarzyszów holenderskich, by każdy delegat na kongres międzynarodowy 1903 r., ewentualnie 1904. r., był zobowiązany do zapłacenia 10 franków na koszta kongresu. Wobec skromnych zasobów finansowych partyi holenderskiej, która kongres urządza, wniosek ten nie wymagał zbyt długiego uzasadnienia. Rozważono natomiast, ile mogą wynosić te koszta ogółem. Wobec budżetu, przedstawionego przez Holendrów,

Biuro przyszło do wniosku, że minimum kosztów zjazdu jest 8.000 franków. Minimum to zostało uznane zarazem za . . . maximum, które ma być ze składek 10-frankowych pokryte. Jeżeli zaś suma składek delegackich wyniesie mniej niż 8.000 fr., to deficyt przyjmuje na siebie Biuro międzynarodowe i wezwie poszczególne narodowości do pokrycia tego braku.

Resztę posiedzenia porannego zajęły obrady nad sposobami skłonienia wielu narodowości, zalegających z opłatami do Biura, by płaciły swoje kwoty regularniej. Zaznaczę w tem miejscu, że Polska zapłaciła swój podatek (200 fr. rocznie) do końca roku bieżącego całkowicie.

Wieczorne posiedzenie Biura międzynarodowego było wypełnione dyskusyą o t. zw. „zagranicznej polityce“ proletaryatu. Rozpoczął ją tow. Hyndman świetnem i obszernem przemówieniem. Wskazał na doniosłość, jaką dla proletaryatu międzynarodowego mają fakty choćby tylko ostatniej chwili: knowanie Rosyi na półwyspie bałkańskim, germanofobia, szerzona przez burżuazyjną prasę angielską, a mogąca doprowadzić w przyszłości do nadzwyczaj opłakanych konfliktów między Anglią a Niemcami, wreszcie trusty amerykańskie, sięgające swymi mackami polipa dziś aż do Włoch itp. Mistrzowskiego wykładu tow. Hyndmana, który po śmierci Liebknechta jest niewątpliwie najlepszym naszym znawcą stosunków międzynarodowych i międzypaństwowych, delegaci słuchali ze skupioną uwagą. W dyskusyi, która potem się wywiązała, wszyscy uznawali konieczność zwrócenia uwagi partyj socyalistycznych na tę stronę polityki, która dziś jeszcze jest prawie w niepodzielnem władaniu klas uprzywilejowanych.

Jakkolwiek względy praktyczne nie pozwoliły Biuru przyjąć propozycyi Hyndmana, by w celu rozpatrywania takich kwestyj Biuro zjeżdżało się co kwartał, to jednak sama myśl jego po wyczerpującej dyskusyi znalazła wyraz w uchwale, zredagowanej przez tow. Jaurèsa, a brzmiącej:

„Biuro międzynarodowe uznaje, iż koniecznem jest, by kwestye polityki międzynarodowej były ściślej i pilniej studyowane przez partye socyalistyczne wszystkich krajów i przez samo biuro; oświadcza, iż nader byłoby pożądanem gdyby na następny kongres w Amsterdamie partye socyalistyczne wszystkich krajów przedstawiły raporty o uprzedzeniach (względem innych narodów), panujących wśród ludu danego kraju, jak również o konszachtach rządowych, mogących na szwank narazić pokój, tudzież o najlepszych sposobach usunięcia antagonizmów i zapobieżenia zatargom między ludami“.

Wieczorem kooperatywa „Maison du Peuple“ serdecznie przyjmowała delegatów. Największy entuzyazm wywołała mowa holenderskiego tow. Troelstry świeżo wybranego posła do parlamentu.

Gorące wyrazy sympatyi dla Polski, tego „najnieszczęśliwszego z krajów“, wygłoszone przez tow. Vanderwelda, zamknęły skromny, ale nader liczny komers.

B.

BIBLIOGRAFIA

Wilhelm Feldman. Rzecz o Narodowej Demokracyi. Kraków 1902.

Broszura niniejsza, stanowiąca jeden z zeszytów wydawnictwa „Polska i Postęp“, jest odbitką z „Krytyki“ krakowskiej. Autor jej, zaszczytnie znany publicysta, zabrał się do wyczerpującej charakterystyki t. zw. Narodowej Demokracyi

ze stanowiska radykalno-narodowego, wskutek czego praca jego stanowi pożądane dopełnienie do krytyki narodowych demokratów, przedsiębranej już niejednokrotnie w obozie socyalistycznym. P. Feldman rozpatruje z kolei najważniejsze zagadnienia naszego życia narodowego i stosunek do każdego z nich N. D. A więc mamy tu: kwestyę niepodległości, kwestyę ekonomiczno społeczną, nową szkołę myślenia politycznego, szowinizm, stosunek do Rusinów, stosunek do żydów, politykę bieżącą, moralność. Autor bardzo konsekwentnie uwypukla wszystkie rysy ujemne kierunku narodowodemokratycznego i udawadnia konieczność dla wszystkich szczerze postępowych żywiołów społeczeństwa naszego walki zaciętej z tą deprawacyą moralno-polityczną, jaką szerzą pp. od „Przeglądu Wszechpolskiego". Jakkolwiek nie na wszystkie wnioski p. Feldmana zgodziliśmy się bez zastrzeżeń, to jednak uważamy jego pracę za zasługującą na aknajszersze rozpowszechnienie. *O.*

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

I. ZABÓR ROSYJSKI:

„Górnik" Nr. 11 grudzień 1902 r. (w drukarni krajowej).

Treść: Kasy brackie. Z kopalni i fabryk: z kopalni Feliks; z kopalni Renard; z kopalni Kazimierz; z kopalni Ignacy (Mortimer); z kopalni Flora; z kopalni Jan; z kopalni „Piaski"; z kopalni Jerzy na Niwce; z kopalni Paryż; z Huty Bankowej; z fabr. Ficner i Gamper (w Sielcu); z fabr. „Ognisko"; z przędzalni Szena na Środuli; z Huty B. Hantke (pod Częstochową). Górnicy (poezya). Brońmy się od szpiegów. Kronika miejscowa: pomoc lekarska, rządowi opiekunowie, o ks. Augustynaku, kiedy ksiądz „zna" robotników, pośrednictwo w najmowaniu robotników. Międzynarodowy zjazd górników.

„Robotnik" Nr. 48. 2 Stycznia 1903 (w drukarni krajowej).

Treść: Dziesięciolecie Polskiej Partyi Socyalistycznej. Projekt p. Wittego. Korespondencye: Warszawa: z fachu szewskiego, ruch strejkowy wśród żydów, klerykalne oszustwo. Sochaczew. Łowicz. Włocławek: z fabryki H. Muchsama, z fabr. Neumana, z kim trzeba walczyć. Płock. Siedlce: restaurator-donoszczyk. Kalisz: z fabr. haftów Frenkla, z pralni w fabr. haftów Majznera. Lublin: polskie składki na prawosławie, z młyna Krauzego, z fabryki Wolskiego. Zagłębie Dąbrowskie. W ważnej sprawie. Mordercy. Kronika krajowa: pogrzeby manifestacyjne, manifestacya przeciwko służbie wojskowej, bohater burżuazyi, zgnilizna,

z działalności księży, łapacze, gmina i szkoła, na co idą nasze pieniądze, żandarm łapownik, „służba u cara nigdy nie przepada“, katastrofy budowlane, drożyzna węgla, kasy chorych, Kuryer Polski. Ruch strejkowy. Z za kraty. Ostrzeżenie. Pokwitowania.

Die Proletarysze Welt. Rocznik II, Nr. I, 8-ka str. 40. Londyn.

Treść: Latarnik — Jarosław Dąbrowski (z portretem). B. A. J. — Bezpośrednie prawodawstwo ludowe. L. Płochocki — Ucisk narodowościowy. M. Michelson — Dlaczego nie jesteśmy syonistami? Robotnik, poezya. Z prasy. Żydzi w Rumunii. Strejki chłopskie w Galicyi. Walka z klerykalizmem we Francyi. Ludwik Janowicz (z portretem).

Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny. Rok II, Nr. 11—12 Listopad-Grudzień. Londyn.

Treść: Zabór austryacki. Zabór pruski. Anglia. Belgia. Niemcy. Szwajcarya. Włochy. Austro-Węgry. Stany Zjednoczone. Argentyna.

* * *

Szpion. (Szpieg). Przekład z polskiego na żargon J. Hartmana. Londyn 1903. str. 20.

Jak zrabić kab ludziam stała dobr na świeci (białoruska przeróbka „Dobrej nowiny“) Londyn 1903, str 14.

* * *

Odezwa Łódzkiego Komitetu Robotniczego P. P. S. 29 grudnia 1902 w sprawie pogrzebu tow. Wiśniewskiego (w druk. krajowej).

II. ZABÓR AUSTRYACKI:

Latarnia. Rok III, Nr. 1. Styczeń 1903. Kraków.

Treść: Z robotników słynni wynalazcy. Napisał Edmund Libański.

LUZNE NOTATKI

Dnia 29-go listopada, w rocznicę wybuchu powstania r. 1830 większość młodzieży wyższych zakładów naukowych Warszawy nie przyszła na wykłady. Natomiast w kościele św. Krzyża o godzinie 10-tej rano zeszło się około 300 studentów uniwersytetu i drugie tyle innych zakładów naukowych i prócz tego pewna ilość robotników. Po mszy gromadnie udano się w stronę Alei Ujazdowskich, lecz policya zastąpiła pochodowi drogę i nie wpuściła go do Alej. Młodzież więc przeszła się parę razy po Nowym Świecie, następnie zaś udała się w stronę pomnika Mickiewicza i starała się obejść go gromadnie naokoło. I to jednak policya udaremniła. W bramie obok kościoła św. Krzyża umieszczona była setka kozaków, która obecnością swą sprawiła, że manifestacya nie przybrała znaczniejszych rozmiarów i silniejszego charakteru. Aresztowania były, lecz bardzo nieliczne. Cały dzień Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i Aleje były obsadzone przez liczne gromadki policyantów.

Patryotyczna ta manifestacya, tak samo jak i manifestacya w rocznicę konstytucyi 3-go maja, nic nie miała wspólnego ze stronnictwem narodowo-demokratycznem, co wyraźnie zaznaczył „Przegląd Wszechpolski“, ze zrozumiałych powodów nadzwyczaj źle w ostatnich czasach usposobiony do wszelkiego rodzaju manifestacyj.

* * *

W południowo-rosyjskiem mieście Rostowie nad Donem wybuchł w połowie listopada stre robotników kolejowych, który wkrótce przybrał bardzo znaczne rozmiary i przekształcił się w zawziętą walkę uświadomionych mas proletaryatu z władzami rządowemi. Całym ruchem kierował Doński komitet S. D. P. Rosyi. Do kolejarzy przyłączyli się inni robotnicy. Komitet zwoływał olbrzymie zgromadzenia pod gołem niebem, w których brało udział po 8—10.000 ludzi. Zjawili się kozacy i żołnierze, ale robotnicy strejkujący, których liczba stale się zwiększała, nic sobie z tego nie robili. Uczestnicy zebrań siadali na ziemi i pomimo obecności kozaków, spokojnie słuchali mówców. Zebrania odbywały się w dalszym ciągu, pomimo gróźb ze strony wszelkich przedstawicieli władzy. Zjawiało się już po 20—25.000 ludzi, a mowy przybrały ostry charakter polityczny. „Ponieważ, jak pisze „Iskra“ — znaczna część robotników traktuje jeszcze nadzwyczaj wrogo agitacyę polityczną, a część strejkujących nawet groziła podjęciem pracy, gdyby ich „wplątano do polityki“, przeto wygłoszono kilka mów na temat: „dlaczego wygłaszamy mowy polityczne“. Mowy te wywarły dobre wrażenie. Robotnicy zachowywali się wzorowo i administracya kolejowa chciała już zrobić ustępstwa dość znaczne, ale władze nie dopuściły do tego, bojąc się, aby spełnienie żądań kolejarzy nie pobudziło innych strejkujących do wytrwania. Postanowiono strejk zdusić gwałtem. Kozacy poczęli bić kobiety, idące na zebrania. Wywiązała się utarczka, która wkrótce przekształciła się w prawdziwą bitwę. Bombardowano kozaków kamieniami, wyrywano im spisy, nahajki, a samych ściągano z koni. Sześć razy żołdactwo rzucało się na tłum robotników i sześć razy musiało się cofnąć, nie mogąc przeszkodzić zebraniu, które się odbyło zwykłym porządkiem, choć było już dużo rannych. Już po zebraniu wojsko strzela bez ostrzeżenia do tłumu — kładzie trupem 6 robotników i rani cały szereg innych. Mord ten wywołał straszne oburzenie wśród mas robotniczych, które nazajutrz zjawiły się na zebranie uzbrojone, a zebranie to stało się olbrzymią demonstracyą antyrządową nad trupem jednego z poległych, niewydanym przez tłum władzom. Rozpoczęły się aresztowania masowe, zjawiło się mnóstwo wojska, strejkujących wysyłano dziesiątkami do miejsca urodzenia. W końcu strejk został złamany teroryzmem władz. Strejk rostowski wpłynął na ożywienie ruchu robotniczego w pobliskich punktach. Na stacyi Tichoreckaja kolejarze zastrejkowali, stawiając też same żądania co i w Rostowie. I tu kozacy zabili 5 robotników, 17 zaś ciężko zranili. Kozacy dopuszczali się strasznych okrucieństw, bijąc starców, kobiety i dzieci, siedzących spokojnie w domach. Gwałcono kobiety i dziewczęta, zagrabiano wszelkie przedmioty wartościowe. W pewnem mieszkaniu znaleziono dziecko, przygwożdżone kindżałem do podłogi.

Strejki te wywołały wielkie wrażenie w całej Rosyi. Przyczynią się one niechybnie do rozwoju świadomości wśród najszerszych mas robotniczych, wskazując im na carat jako na głównego wroga proletaryatu.

* * *

Ostatni Nr. „Robotnika“ podaje bardzo ciekawe szczegóły o istniejących w Warszawie organizacyach, zakładanych przez duchowieństwo i pobożnych majsterków. Zakładają oni różne bractwa i zakony, werbując do nich ludzi ciemnych i dla swoich celów korzystają z ich pobożności. Tak np. istnieje zakon kobiecy, który działa przeważnie wśród służących i szwaczek; a zasady tego zakonu — to zwalczanie socyalizmu, zalecanie bezwzględnego posłuszeństwa, ubóstwa, pokory i t. d. Wśród rzemieślników, jako to stolarzy, szewców, introligtorów, piekarzy ogrodników, werbuje sobie członków zakonu „ukrytego życia Chrystusa w domku Nazareńskim“. Zakon ten służy bezwstydnemu wyzyskowi majsterskiemu. Oto np. co się dzieje w warszatatach szewskich, które należą do starszych zakonu. Czeladnik obowiązany jest ukończyć tak zwaną anspiraturę, potem musi złożyć trzy sluby i czystości (że się nigdz nie ożeni), posłuszeństwa (majstrowi) i ubóstwo (że będzie brał tyle, ile mu dadzą). Dla czeladników jestto prawdziwie murzyńska metoda. Wstają o godz. 5-ej, potem odprawiają modlitwę i idą do kościoła, co trwa 2 godz. Po śniadaniu (herbata i dwie bułki) zabierają się do roboty, przez ten czas nie wolno mówić ani słówka. O godz. 12-ej obiad, mięso dostają tylko 4 razy na tydzien, obiad trwa pół godziny. W czasie obiadu jeden czyta żywoty świętych. Potem znów robota i ścisła milczenie aż do 8-ej, kiedy dają kolacyę (to samo, co na śniadanie). Po kolacyi robota do godz. 11-j modlitwa i spoczynek. Śpi się po większej części na powlaczach, robactwa nie brak. W niedzielę rano każdy prosi majstra o pozwolenie wyjścia i mówi mu dokąd i poco wychodzi. Wieczorem majster zasiada przy stoliku, na którym stoi krzyż, czeladnicy klękają koło niego i wyznają swoje winy, jakie popełnili w ciągu tygonia. Majster wyznacza pokutę, czy to nogi ucałować wszystkim, czy to pościć, lub biczować się, czy też inne umartwienie ciała sobie zadać. Potem każdy czeladnik całuje majstra w rękę. Po kilku albo i kilkunastu latach takiej niewoli czeladnik, jeżeli był wierny przez cały rok, dostaje zapomogę na założenie warsztatu. A jeżeli już do niczego nie jest zdolny, zupełnie zidyociały, to każą mu iść żebrać.

* *
*

W X Pawilonie 11-go grudnia siedzieli: Chmielewski, Cikerman, Czarnecki, Czerniawski, Dzierżyński, Dżekson, Gdowski, Gołębiowski, Jackowski, Kozłowski, Magrzyk, Minich, Morozow, Nitenberger, Rossoł i Unszlicht.

W więzieniu piotrkowskiem w listopadzie siedzieli: Roman Domanek, Anatol Goldman, Bolesław Jagodziński, Rubin Lempert, Adolf Lewandowski, Zygmunt Lewański, Józef Mirecki, Antoni Orłowski, Jan Osiński, Stanisław Piątkowski, Ludwik Śledziński, Ida Słuczewska, Antoni Torbus (śpiewał), Witold Borowiecki (zdrajca).

Z więzienia łęczyckiego po 19 miesiącach „śledztwa“ wypuszczeni w listopadzie: Golski, Wiśniewski, Damsz, Guzman, Łazowski, Goss. Pozostali jeszcze: Małachowski, Kowalski, Doczkal.

* *
*

Dnia 20 grudnia odbył się pogrzeb manifestacyjny w Łodzi. Chowano towarzysza Apolinarego Wiśniewskiego, stolarza, zwanego „Dziadkiem“, który przed paroma tygodniami został wypuszczony z więzienia w Łęczycy, gdzie przesiedział 11 miesięcy za sprawę robotniczą.

NUMER NINIEJSZY OPÓŹNIŁ SIĘ ZE WZGLĘ-
DÓW TECHNICZNYCH. NASTĘPNE BĘDĄ
WYCHODZIŁY JUŻ REGULARNIE
W DRUGIEJ POŁOWIE
KAŻDEGO MIE-
SIĄCA.

ADRES:

Komitetu Zagranicznego P. P. S., – Księgarni i Drukarni P. P. S., Archiwum P. P. S., Redakcyi i Administracyi „Światła“, „Kuryerka zakordonowego i Zagranicznego“ oraz „Proletarysze Welt“, Ekspedycyi zagranicznej: „Robotnika“, „Górnika“, „Łodzianina“, „Wici“, „Białostoczanina“, „Arbajtera“, „Walki“ i „Gazety Ludowej“

Józef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Pokwitowanie Komitetu Zagranicznego P. P. S.

za czas od 13-go stycznia będzte zamieszczone w następnym numerze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Tow. Roman: Szkoda czasu i atłasu na polemizowanie z takiemi bzdurstwami.

Tow. Limar: Z braku miejsca odłożone do następn. N.

Wyszły świeżo z druku i są do nabycia w księgarni P. P. S.

Kropotkin Piotr. Do młodzieży, Wydanie drugie. Londyn 1903. Cena: 10 centów austr., 15 fenig., 20 centimów, 4 cent. ameryk., 2 d.

Męczennicy myśli. Chicago 1902. Cena: 1 złr., 1 m. 50 fen., 2 fr. 50 cent. am., 1 sh. 6 d.

Niemojewski A. Legendy. Nakładem „Robotnika“. Chicago 1902. Cena: 1 złr. 25 cent., 2 m. 50 fen., 3 fr., 1 dol. amer., 2 sh. 6 d.

O wielkiej rewolucyi francuskiej, przez M. G. (wyd. Uniwersytetu ludowego im. Ad. Mickiewicza). Kraków 1902. Cena: 5 ct. austr., 10 fen., 20 centim., 4 centy ameryk., 2 d,

Pieśni i Kolędy. Nakładem „Robotnika“. Chicago 1902. Cena: 10 cent. austr., 10 fen., 20 centim., 10 cent. amer., 1 d.

Płochocki L. Wzaimnyja otnoszenija polskich i russkich socjalistów. (po rosyjsku). Londyn 1902. Cena: 10 cent. austr., 20 fen., 20 centim. 4 centy amer., 2 d.

Poezye i Pieśni. Nakładem „Robotnika“. Chicago 1902. Cena: 10 cent. austr., 20 fen., 20 centim., 10 centów am., 2 d.

Trzeci maja. Lwów 1891. Cena: 12½ cent. austr., 20 fen., 25 centim., 5 cent. ameryk., 2½ d.

NOWE EDYCYE

1903 roku

(ceny takie same, jak poprzednich już wyczerpanych wydań).

Luśnia M. Czy teraz niema pańszczyzny?

Krótka historya Wielkiej Rewolucyi francuskiej, przez F. P.

Wybór Poezyi, tomik I, II i III, każdy osobno, oraz trzy tomiki w jednym.

Młot J. Kto z czego żyje?

Walczewski Z. R. Społeczeństwo rodowe.

Socyaliści idą! Baczność, strzeżcie się!

Broszury białoruskie P. P. S.

Hutorka ob tym, kudy mużyckije hroszy iduć. Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 cent. ameryk., 1 d.

Jak zrobić, kab ludziam stało dobre na świeci. Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 5 cent. ameryk., 1 d.

Chto praudziwy pryjaciel biednoho narodu? Cena: 5 cent. austr., 10 centimów, 3 cent. ameryk., 1 d.

TREŚĆ:

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.